UNIVERSITE DE PARIS B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & le 7 mai 1964 — SYRENA Price—Prix 173, NF 0.75, $0.20

SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

Nr 19/1139 (869) CZWARTEK, 7 maja 1964

W 20-TĄ ROCZNICĘ BITWY O MONTE CASSINO

ŻOŁNIERZE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH!

Przed dwudziestu laty, w maju 1944 roku, 2-gi Korpus okrył imię polskie sławą godną wielkich zwycięstw oręża polskiego na długim, tysiącletnim, szlaku naszych dziejów. W bitwie, która była jedną z kilku decydujących bitew drugiej wojny światowej żołnierz 3. Karpackiej, 5. Kresowej, 2. Warszawskiej brygady pancernej; piechur, artylerzysta, pancerniak, saper, ułan i łącznościowiec, razem z żołnierzami służb — jednym, wielkim, wspólnym wysiłkiem bojowym przełamał niezdobyte linie oporu niemieckiego, zwane liniami Gustawa i Hitlera. Otworzył sprzymierzonym drogę na Rzym a sobie samemu drogę do dalszych zwycięstw pod Anconą, nad Metauro i pod Bolonią.

Cztery razy, od stycznia do maja, zdobyć próbowano masyw obronny Monte Cassino. Na stokach San Angelo, „Widma", „593", Castellone; w rozpadlinach skalnych, na urwistych żlebach i na grzbietach górskich bili się i ginęli przed nami żołnierze brytyjscy, nowozelandzcy, amerykańscy, francuscy, hinduscy. Dopiero czwarta bitwa najcięższa, była zwycięską. W niej kluczowe zadanie przypadło 2-mu Korpusowi pod moim dowództwem. Od naszego działania, od naszego męstwa i wytrwałości, od naszej umiejętności walki, zależało powodzenie całego frontu włoskiego, wszystkich oddziałów walczących na pozostałych odcinkach natarcia: Brytyjczyków, Amerykanów, Hindusów, Marokańczyków i Francuzów.

Pytał mnie przed bitwą dowódca frontu włoskiego marszałek Alexander czy zadanie podejmiemy. Nie było nas wielu; wszystkiego 45 tysięcy. Byliśmy żołnierzem, który przeszedł wiele i wiele ucierpiał. Nie tylko wymęczenia fizycznego i moralnego w katordze sowieckiej, z której podobało się Bogu nas wyprowadzić; nas garść z milionowej rzeszy zdradziecko z Polski wywiezionych. Targał nami w przeddzień bitwy niepokój o rodziny. Szarpał nami ból na myśl o losie umęczonej pod okupacją Ojczyzny. Rosła w nas gorycz na widok małości i krótkowzroczności naszych sprzymierzeńców; rosła obawa, że ich politycy nie dotrzymają zobowiązań wobec sprzymierzonej z nimi Polski. Byliśmy wojskiem bez własnego zaplecza, bez rezerw. Uzupełnienia znajdywaliśmy tylko poza linią frontu, pośród naszych braci wcielonych bezprawnie i gwałtem w szeregi nieprzyjaciela.

Ale w przeddzień bitwy, i w czasie jej trwania, i w dalszych naszych bojach, byliśmy silni wolą i zrozumieniem obowiązku żołnierskiego. Mieliśmy też dobre wyposażenie i od wyposażenia lepszą organizację.

Przede wszystkim zaś mieliśmy w sercu gorącą miłość Ojczyzny.

Wiedzieliśmy, każdy z nas wiedział, tak jak ja wiedziałem gdy przyjmowałem to zadanie bojowe, że bijąc się o Monte Cassino będziemy się bili o Polskę. Nie tylko honor żołnierski i nie tylko rzetelna chęć dochowania wierności sojuszniczej nami powodowały. Chcieliśmy, by noc smutku i pognębienia w jakiej cierpiał naród rozerwała chwila jasna, chwila mocna, taka o której nie zaginie pamięć bez względu na to co się z nami samymi stanie; chwila o której nasi synowie i nasze wnuki będą mówić z dumą i czerpać z niej natchnienie.

Z tą myślą poszliśmy do boju.

Łaskawość Boża, i nasza sprawność żołnierska, sprawiły, że mimo najtrudniejszego zadania straty mieliśmy mniejsze od innych. Bez porównania mniejsze od tych na jakie nieludzka bezwzględność dowódców sowieckich narażała stale naszych braci, wcielonych do tak zwanej Armii Ludowej.

W kilkunastodniowej bitwie poległo dziewięćsetpięćdziesięciu naszych kolegów. Spoczywają, razem z poległymi w kilku poprzednich bitwach, na cmentarzu wojennym Monte Cassino, u stóp odbudowanego dziś z ruin starożytnego opactwa. O nich to mówimy my i mówią obcy, że —

„oddali ciała ziemi włoskiej,
dusze Bogu,
a serca Polsce".

Wspomnijmy dziś tych najwierniejszych synów Ojczyzny. Wspomnijmy ten tysiąc na cmentarzu Monte Cassino i te niezliczone tysiące, co padły w boju w Polsce: we wrześniu, w szeregach AK, w powstaniu warszawskim. I tych co padli w Norwegii, we Francji, w Pustyni Libijskiej, we Flandrii, pod Arnheim i we Włoszech. Tych co znaleźli bohaterską śmierć na morzu, na pokładach okrętów i statków Rzeczypospolitej. Tych co zginęli za Polskę w kadłubach płonących samolotów. A także tych co pod obcym dowództwem ginęli na przedpolach Wału Pomorskiego. I wreszcie tych najliczniejszych: wymordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych, w sowieckich łagrach, w Katyniu, w Oświęcimiu, w płonących murach naszej stolicy i tylu innych miast i wsi polskich. Oddajmy im wszystkim hołd. Zapewnijmy i ich, i nas samych, i pokolenia, które po nas przyjdą, że dopóki nam tchu w piersiach stanie nie zaprzestaniemy walki o ten cel, za który oni życie swe oddali.

Walki o Wolną i Szczęśliwą Polskę, o Sprawiedliwość, o Godność Człowieka.

Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych!

Dwadzieścia lat, które od dni bitwy minęły nie należały do łatwych. Najmłodsi z tych co walczyli na stokach klasztornych są dziś w sile wieku, a spośród starszych wielu już ubyło. Polska nie jest wolna, sprawiedliwość nie zatriumfowała, godność ludzka jest w poniewierce. Lecz wysiłku swego żałować nie możemy; nikt z nas go nie żałuje. Ani wysiłku w bitwie, ani tego, który dźwigamy na barkach po dzień dzisiejszy. Człowiek wolny nie żałuje niczego poza własną małością. Monte Cassino to nie tylko symbol naszej wartości żołnierskiej. To także dowód naszej mocy moralnej, naszej niczym niezmożonej wiary w ostateczne zwycięstwo dobra nad złem.

Ta moc i ta wiara są wspólne całemu narodowi polskiemu. A jeśli wspomnieniem naszego zwycięstwa pod Monte Cassino moc tę i wiarę czynimy jeszcze silniejszą i jeszcze bardziej płomienną — niech nam to będzie słodką, jak mówili nasi ojcowie, żołnierską nagrodą.

Jako wasz dowódca w bitwie o Monte Cassino pozdrawiam was, żołnierze 2-go Korpusu, gdziekolwiek się znajdujecie. Wspominam wraz z wami te piękne dni naszej chwały bojowej. Życzę wam, wam i wszystkim Polakom, byście nie ustali w wypełnianiu rozkazu, z którego nas Ojczyzna nigdy nie zwolniła: rozkazu walki i pracy nad przybliżeniem dnia Jej wolności.

WŁADYSŁAW ANDERS
Generał Broni

Londyn — Monte Cassino,
w maju 1964.

MONTE CASSINO

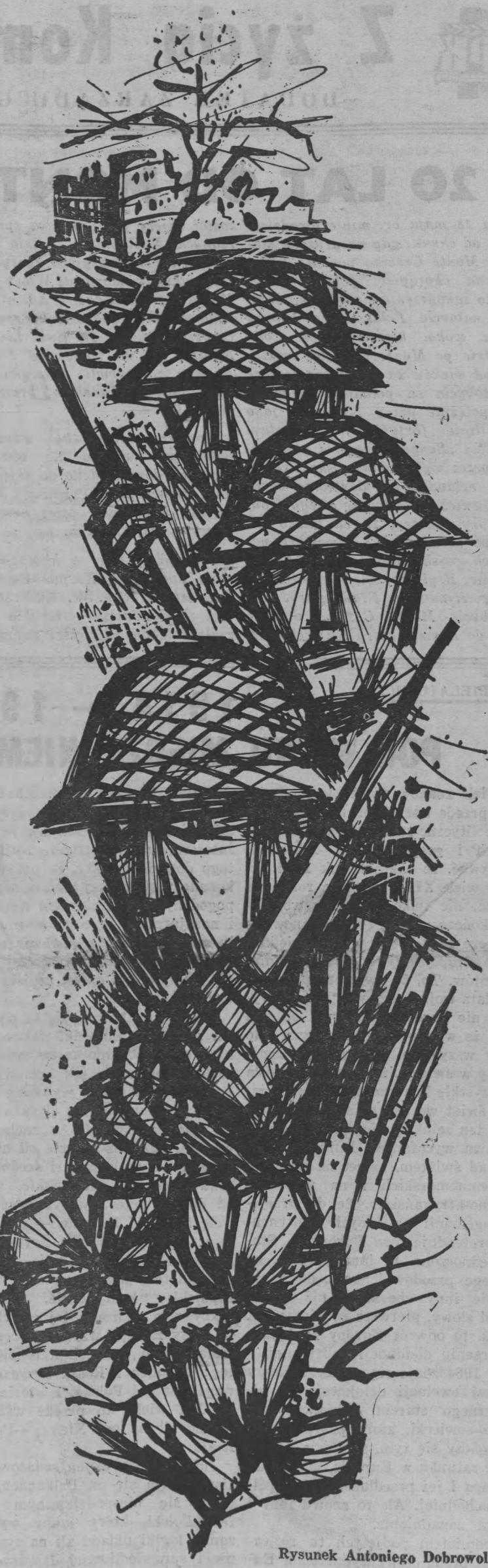

Rysunek Antoniego Dobrowolskiego

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Zamiast odprężenia — wzajemne pogróżki i wojny, konflikty i zamachy

W POLITYCE światowej doszło nagle do równoczesnego zaostrzenia na wielu punktach. Wzajemne pogróżki padają do wtóru rzeczywistej, gorącej strzelaniny i dwa zwłaszcza obszary kuli ziemskiej są już objęte działaniami wojskowymi, podczas gdy dokoła trzeciego atmosfera kofliktu się zagęszcza. Te dwa już płonące obszary to Środkowy Wschód i płd. wschodnia Azja, a trzeci — to Kuba, której dotyczy tymczasem słowna wojna pogróżek.

Zaczniemy od tych ostatnich, ponieważ dotyczyły „wciągnięcia w otchłań nowej wojny światowej" i padły z ust Chruszczowa pod adresem Stanów Zjednoczonych, czyli na linii dwu supermocarstw, oficjalnie znajdujących się w okresie głośno reklamowanego „odprężenia". Wystąpienie premiera sowieckiego nastąpiło po pierwszomajowej defiladzie na Czerwonym Placu, podczas której zademonstrowano szereg rzekomo nowych nuklearnych po-

(Dokończenie na str. 8)

PROGRAM UROCZYSTOŚCI 20-LECIA WALK 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Komitety Wykonawcze we Włoszech i w Londynie ustaliły następujący program uroczystości 20-lecia walk 2 Korpusu:

Dnia 10 maja przylatuje do Rzymu gen. W. Anders, który osobiście poprowadzi pielgrzymkę byłych uczestników walk na cmentarze Monte Cassino, Loreto i Bolonii. Towarzyszyć mu będą gen. K. Wiśniowski — b. szef sztabu 2 Korpusu i gen. B. Duch — b. dowódca 3 DSK.

Na Monte Cassino — dnia 17 maja godz. 10,30 Msza św. i kazanie ks. arcyb. Józefa Gawliny, b. biskupa polowego W.P. Przemówienia wygłoszą gen. Anders i burmistrz m. Cassino, poczym złożenie wieńca przez gen. W. Andersa pod pomnikiem poległych m. Cassino. Hołd poległym przed pomnikiem 3 DSK. (wzgórze 593) — objaśnienia udzielać będzie gen. K. Wiśniowski. Wieńce przy zapalonym zniczu cmentarnym złożą także amb. dr K. Papée i inne delegacje uczestników walk, jak również burmistrz m. Cassino.

W Cassamassima — tego samego dnia i o tej samej godzinie na cmentarzu polskim Mszę św. odprawi i kazanie wygłosi ks. rektor Stanisław Suwała, S.A.C. Po Mszy św. złożenie wieńców.

W Loreto — dnia 19 maja o godz. 10-tej Msza św., którą odprawi ks. rektor S. Suwała, kapelan SPK we Włoszech. Kazanie wygłosi b. kapelan 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej ks. dziekan Henryk Czorny z W. Brytanii. Następnie złożone zostaną wieńce. Przemówienie wygłosi b. dowódca 3 DSK gen. Bronisław Duch. Błogosławieństwo grobów cmentarza, którego gruntowna restauracja dobiega końca — zakończy uroczystość. Po uroczystościach na

(Dokończenie na str. 5)

SPK

Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

20 LAT OD MONTE CASSINO

Dnia 18 maja br. minie dwadzieścia lat od chwili, gdy na gruzach klasztoru Monte Cassino powiała biało-czerwona chorągiew polska. Oznaczało to zakończenie siedemnastodniowego natarcia Polaków na masyw wzgórz wokół klasztoru, od Colle d'Anofrio po Monte Cassino, uważanych od wieków za naturalną fortecę nie zdobycia od południa, umocnionych potężnie przez Niemców jako dwie linie fortyfikacji: „Gustav-Riegel" i „Senger-Riegel" i obsadzonych przez wyborowe wojska Rzeszy. Polski sztandar na klasztorze oznaczał również przełamanie całego frontu, który zakrzepł tu od blisko pół roku po nieudanych i krwawych natarciach wojsk pięciu narodów (Amerykanów, Brytyjczyków, Nowozelandczyków, Hindusów, Francuzów).

Zdobycie Monte Cassino otwarło drogę do Rzymu, który też niebawem został zajęty przez wojska sprzymierzonych. Następnie V Armia amerykańska i VIII brytyjska, toczyły ciężkie walki o każdą piędź Włoch wzdłuż Morza Tyrreńskiego i Adriatyku. Z końcem roku 1944 w ręku sprzymierzonych znalazła się linia Livorno—Rimini, ale na północ od Florencji Niemcy zatrzymali Amerykanów w Apeninach Toskańskich, broniąc zaciekle Bolonii.

Dopiero wiosną 1945 wznowienie potężnego natarcia na wszystkich frontach doprowadziło do zajęcia Bolonii, znowu przez Polaków i do ostatecznej kapitulacji całej armii niemieckiej we Włoszech.

Szczególną rolę w kampanii włoskiej spełniał 2 Korpus Polski pod dowództwem gen. W. Andersa. Najwyższe dowództwo alianckie powierzało Polakom najcięższe zadania: oni zdobyli Monte Cassino i twierdzę Piedimonte, stoczyli szereg zwycięskich bitew nad Adriatykiem, w Apeninach Emiliańsko-Toskańskich i w Romanii, zdobyli Osimo, Maceratę, Tolentino, Anconę, Senigalię, Fano, Pesaro, Predappio, Brisighellę, Imolę i Bolonię. O ich waleczności świadczą cztery polskie cmentarze, na których spoczywa około 6.000 poległych. Razem straty polskie wynosiły 14.560 żołnierzy.

W 20-lecie walk Polacy, którzy nie odzyskali wolności własnego kraju i pozostali na emigracji w Europie, przybędą do Włoch, aby na dawnych polach bitew wspomnieć dni chwały a na cmentarzach oddać cześć poległym. Ci zaś, których losy rzuciły w odległe kraje zamorskie czcić będą tę pamiętną rocznicę we własnych ośrodkach.

JAN BIELATOWICZ

1914 — 1964
POŁ WIEKU MIĘDZY NIEMCAMI A ROSJĄ

Wiele znaków na niebie i na ziemi, a przede wszystkim układ stosunków polityczno-społecznych, cywilizacyjnych i gospodarczych, zdaje się wskazywać, że tak jak rok 1914 zamknął wiek XIX, podobnie rok 1964 zamyka, nie tylko kalendarzowo, pewien kończący się okres. Mianowicie półwiecze 1914-1964 to okres wielkiej wojny europejskiej i wynikłych z niej fermentów. To, że dwie przypadające na te lata wojny nazywamy światowymi, a nie europejskimi, nie zmienia faktu, że w minionym półwieczu szło przede wszystkim o losy i znaczenie Europy w świecie, że Europa zaniosła na wszystkie kontynenty wojnę, wciągając świat we własne swoje sprawy. Okres ten zamknął się zresztą prawie zupełnym wycofaniem Europy z rządów nad światem, nawet na wyspach śródziemnomorskich i na wybrzeżu północno-afrykańskim. Że do przejęcia hegemonii na innych kontynentach pretenduje córa Europy — Stany Zjednoczone, to inna sprawa, bo cele tego przodownictwa będą miały zupełnie inny charakter niż dotąd. Innymi słowy, pierwsze półwiecze XX stulecia to odwrót Europy ze świata w znaczeniu dominacji politycznej.

Rok 1964 zdaje się otwierać dalszy etap tej ewolucji dziejowej: do gigantycznego starcia dojrzewa spór chińsko-sowiecki, który przypuszczalnie skończy się tym, że Rosja będzie szukać ratunku w Europie, w sojuszu z Europą i jej przedłużeniem na półkuli zachodniej. Ale to znowu inne i szerokie zagadnienie.

Przedmiotem podjętych tu rozważań jest próba oceny wydarzeń w Europie, w latach 1914-1964, z możliwie syntetycznego punktu widzenia, od wybuchu pierwszej wojny światowej do wybuchu otwartego konfliktu sowiecko-chińskiego. Jeśli nieuniknione starcie wynikające z tego konfliktu odwlecze się o lata, czy nawet o dziesiątki lat, nie zmieni to wcale znaczenia tego, co się już w Europie w ostatnim półwieczu dokonało. Stąd też i poniższa synteza.

Wojna, jak wiadomo, jest przedłużeniem polityki. Toteż mówiąc o półwieczu wielkiej wojny europejskiej, nie ograniczamy jej do lat 1914-1920 i 1939-1945, bowiem dwudziestolecie międzywojenne i dwudziestolecie powojenne wypełniały sprawy bezpośrednio związane ze skutkami obu wojen oraz dążenia do odwrócenia i zlikwidowania jej skutków przez zainteresowane państwa. Najlepszym tego dowodem fakty, że państwa pokonane w pierwszej wojnie nigdy nie pogodziły się z traktatem wersalskim i nazajutrz po jego podpisaniu zaczęły szukać sposobów obalenia go, a w dziewiętnaście lat po drugiej wojnie nie mamy ciągle nawet projektu traktatu pokojowego.

O cóż więc toczyła się ta półwiekowa wojna w Europie? Mimo pozornych zwycięstw mocarstw zachodnich, zarówno pierwsza, jak zwłaszcza druga wojna światowa wykazała w Europie przesunięcie się ciężaru polityki tego kontynentu z zachodu na wschód. Już dziś w grze sił nie liczą się prawie wcale małe i średnie państwa zachodnio-europejskie, ale też od dawna przestały dyktować swoją wolę światu i Europie — dawne potęgi: Francja i Wielka Brytania. Minęły czasy, kiedy Anglia pilnowała skrupulatnie „balansu władzy" na europejskim kontynencie, spełniając jakby rolę nadzorcy tej części świata. Losy Europy ważą się obecnie na szalach dwu wielkich narodów i potęg: Niemiec i Rosji. Językiem u wagi jest zaś Polska. Historia Europy XX wieku to przede wszystkim balans sił na osi Niemcy—Polska—Rosja.

Już pierwsza wojna światowa, chociaż zaczęła się na Bałkanach, skończyła się niespodziewanym triumfem Polski, który jakby wynikł z samej logiki układu sił na tym terenie i sprawiedliwości dziejowej. Powstanie Polski było ceną klęski zarówno Niemiec z Austrią, jak Rosji. Nic dziwnego, że druga wojna wybuchła z powodu Polski i że rzucili się na nią napastnicy i z zachodu i ze wschodu. Wprawdzie tragiczne zakończenie drugiej wojny było całkiem nie po naszej myśli, trzeba jednak stwierdzić, że Polski mimo wszystko nie udało się zlikwidować.

Polska między dwoma ścierającymi się mocarstwami potrafiła z tego wieku straszliwych doświadczeń wyjść o tyle obronną ręką, że uratowała swoje oblicze i istnienie narodowe, że nie dała się mimo wszelkich wysiłków obu sąsiadów, po stukilkudziesięciu latach niewoli i po dwunastu latach wojen, w XX wieku toczonych głównie na ziemiach polskich, po okupacjach, ludobójstwie i masowych deportacjach, zlikwidować jako naród.

Kiedy w bieżącym roku obchodzimy szereg rocznic wojennych, możemy je celebrować i przypominać jako Polacy z dumą, że żadne siły nie przemogły nas, nie złamały narodu. Polska — trzeba to podkreślić — wiodła walkę o swój byt w całkowitym odosobnieniu, przy niemal zupełnej obojętności, a nawet i jawnej zdradzie Europy. Już traktat wiedeński roku 1815 był uroczystym umyciem rąk mocarstw zachodnich od sprawy Polski. Nie ruszyła nam Europa z żadną konkretną pomocą w latach 1830-31, 1846, 1848, 1863. Traktat wersalski, wspólne dzieło, jeśli chodzi o wolną Polskę, naszej polityki pod kierunkiem Romana Dmowskiego i idealizmu prezydenta Wilsona, pomyślany był przez Francję jako jej ubezpieczenie od wschodu, a przez W. Brytanię widziany raczej niechętnie. Nie ruszyły nam mocarstwa zachodnie na pomoc we wrześniu 1939, nie dały należytej pomocy powstańczej Warszawie, a z drugiej wojny w Europie wyszły przez drzwi jałtańskie i poczdamskie, a nawet jeszcze dziś nie kwapią się z gwarancją naszej granicy zachodniej.

Polska od blisko dwu wieków pozostawiona jest sobie i o istnienie swoje walczy sama. Oczywiście, nie wyklucza to, że niektóre nasze sprawy narodowe pokrywają się z interesami obcymi, a nawet nie znaczy, że wśród narodów europejskich nie ma pewnej, może i sporej, choć niezbyt praktycznej, życzliwości dla Polski.

Rocznice przypadające na rok 1964 przypominają rolę i znaczenie Polski w Europie. Rozdzielając dwa czołowe mocarstwa europejskie Polska jest nie tylko terenem ich starć wojennych, lecz również celem ich zaborczych apetytów i — odosobniona i zdradzona przez Europę — zmuszana do przyjmowania ich politycznej kurateli. A mimo to trwa jako niepokonany naród.

W roku 1914, kiedy się zaczynała wielka wojna europejska, Polacy, nie mając wcale własnego państwa ani nawet jego namiastki, ruszyli do walki jako partner suwerenny. Legiony, trzy ich brygady, oraz Polski Korpus Posiłkowy wystąpiły do walki o własne i niepodległe państwo. Wszyscy po kolei zaborcy zadeklarowali wolność dla części Polski, ale gdy się okazało, że rozumieją one wolność Polski jako poddanie jej sobie, najpierw twórca i dowódca I Brygady Legionów Józef Piłsudski odmówił dalszego udziału w walce o niepolskie cele, a potem zrobił to dowódca Korpusu Posiłkowego Józef Haller, przechodząc z oddziałami na drugą stronę frontu pod Rarańczą.

Legiony, których głównym budowniczym od lat był Piłsudski, które rekrutowały się z różnych elementów ideowo-politycznych, które łączyły wspólny cel narodowy, mają w naszej historii to głównie znaczenie, że zamanifestowały udział Polski jako partnera, jako podmiotu w wojnie europejskiej, dążąc do odbudowy własnego państwa.

Dwudziesta piąta rocznica wybuchu drugiej wojny europejskiej światowej przypomina jeden z najbardziej heroicznych aktów naszych dziejów: naród rzucił swój los na jedną kartę — walki do końca o swój byt niepodległy. Rola Polski w drugiej wojnie była zupełnie inna niż większości państw europejskich, gdyż położenie nasze z góry nas skazywało na klęskę, a poza tym państwo polskie miało do wyboru oferty współpracy i ze strony niemieckiej i ze strony sowieckiej — za cenę ustępstw i wcale hojnych obietnic. Jedno tylko było niewątpliwe: przyjęcie jakiejkolwiek zgody musiało prowadzić Polskę do utraty niezależności politycznej.

Dwie bitwy polskie drugiej wojny symbolizują najpełniej naszą wolę wolności i niepodległości, i obu tych bitew rocznice będziemy w bieżącym roku święcić: Monte Cassino i Powstania Warszawskiego. Nie były to pod względem operacyjnym bitwy największe, zwłaszcza powstanie. Bitwy wrześniowe: nad Bzurą, pod Kutnem, o Pomorze, w których po stronie nieprzyjacielskiej zaangażowane były całe armie, i mniejsze, jak o Warszawę i Lwów, walki brygady pancernej i poleska, w sensie operacyjnym miały duże znaczenie.

Ale pod względem moralnym i strategicznym — tak: strategicznym! — żadna nie przewyższała tych dwu: Cassino i Warszawy. Obie te bitwy, udział w nich, podyktowała polska racja stanu, obie jasno wytyczały bezspornie nasze cele wojny, i dlatego też obie wywołują ciągle furię naszych wrogów.

Powstanie warszawskie znaczyło, że Polacy nie chcą z niczyich rąk wolności, gdyż pragną pozostać gospodarzami własnej stolicy i własnego kraju i że chcą swoje życie i swoją przyszłość urządzić po swojemu. Hitler na to odpowiedział zagładą, zrównaniem stolicy Polski z ziemią, armia czerwona przyzwoleniem na to, czego dokonali Niemcy. Powstanie warszawskie, chociaż stłumione okrutnie, ocaliło godność Polski jako narodu zdecydowanego na wszystko, aby zachować narodowość i organiczność państwową, jeśli się nie da, na razie, obronić suwerenności. I cokolwiek się powie, cel swój powstańcy osiągnęli.

Bitwa o Monte Cassino przyniosła Polskim Siłom Zbrojnym głośne na cały świat zwycięstwo, podtrzymała naszą wiarę we własne siły, skoro Polakom dane było pobić najwyborowsze wojska Rzeszy niemieckiej i przebić legendarnie mocną pozycję, wreszcie zadała kłam sowieckim oszczerstwom, że Polacy opuścili plac walki z Niemcami.

Ale istotą tej bitwy i udział Polaków w ciężkiej kampanii włoskiej, w której 2 Korpus spełniał rolę bez przerwy ofensywną, była myśl dowódcy, generała Władysława Andersa, aby z Włoch iść najprostszą drogą do Polski, poprzez Austrię i Bałkany, by ubiec tam siły sowieckie. Niestety, plan ten pokrzyżował prezydent Roosevelt i jego prosowieccy doradcy.

Tak więc, powstanie warszawskie było manifestacją woli decydowania narodu o własnym losie, a Monte Cassino przejawem polskiej strategii politycznej.

Księgi dziejów nie zamknięte. Pół wieku, tak zresztą brzemiennego w wydarzenia, w życiu narodu to nie tyle co w życiu jednostki. Kiedy z okazji rocznic 50-lecia wybuchu pierwszej wojny światowej i ruszenia w bój legionów polskich, 25-lecia drugiej wojny i Września, oraz 20-lecia Powstania Warszawskiego i kampanii włoskiej z Monte Cassino na czele, a także kampanii zachodnio-europejskiej z udziałem polskich oddziałów, podsumujemy zyski i straty polskie, z dumą mamy prawo pomyśleć, że naród nasz odparł skutecznie wszystkie burze, nie zmalał i nie skurczył się, i kroczy w przyszłości z podniesioną głową i z nadzieją, że wcześniej czy później odzyska swoją suwerenność.

MALOWANA BITWA

W związku z przypadającą w maju bież. roku 20 rocznicą bitwy o Monte Cassino Koło SPK nr 1 w Sydney Australia opublikowało komunikat następującej treści:

Celem uczczenia pamięci żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych poległych w bitwie o Monte Cassino i kampanii włoskiej, odbędzie się w Domu Polskim w Ashfield dnia 2 maja 1964 uroczyste odsłonięcie obrazu „Bitwa o Monte Cassino".

Obraz ten o wymiarach 1,48 m na 1,38 m maluje znany polski artysta malarz Józef Klimek.

Celem pokrycia wydatków związanych z powyższym projektem, Zarząd Koła nr 1 zwraca się do społeczeństwa i organizacyj polskich z gorącym apelem o składanie darów pieniężnych.

Nazwiska ofiarodawców tego obrazu będą wyryte na specjalnej winiecie, która będzie umieszczona obok obrazu.

SUKCES WYSTAWY POLSKIEJ W DOMU O. BIAŁEGO

Zorganizowana w marcu br wystawa w Domu Kombatanta w Canberra Australia w ramach obchodów Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej cieszyła się dużym powodzeniem. Wyrazy uznania należą się kolegom z miejscowego Koła SPK nr 5 za wysiłek włożony w urządzenie wystawy.

Obejmowała ona kilka działów jak malarstwo polskie, fotografika, sztuka ludowa oraz książka i praca. Uwagę młodzieży przyciągał model bitwy pod Raszynem wykonany przez dra F. Dangela, który poza tym wystawił kilka swoich obrazów.

Otwarcia wystawy dokonał minister imigracji p. Opperman.

KOLEDZY Z AUSTRALII NA RZECZ INWALIDÓW

Zbiórka na rzecz inwalidów przeprowadzona przez Koła SPK w Australii dała w wyniku 689.18.9 funtów australijskich. Największą kwotę, £.262 zebrało Koło w Perth, na drugim miejscu znalazło się Koło Melbourne z kwotą £.150, na trzecim Koło Canberra, które zebrało £.137.

Piękny przykład niesłabnącej pamięci o kolegach, którym wojna zabrała zdrowie i pozbawiła możności zarobkowania na życie.

ODCZYT RED. DUNIN-KARWICKIEGO

Bawiący przejazdem w Anglii, w swej podróży dokoła świata, Jan Dunin-Karwicki, redaktor naczelny ukazującego się w Sydney tygodnika „Wiadomości Polskie" wygłosił 3.4. br. w Domu Kombatanta w Londynie odczyt „O Australii i Polakach w Australii".

W pierwszej części odczytu prelegent dał zwięzły rys historyczny kraju oraz scharakteryzował jego warunki geograficzne. W drugiej części mówił o Polakach żyjących w Australii. Autor nie pominął ani jednego z głównych aspektów życia Polaków w tym kraju. Odczyt, bogato ilustrowany przeźroczami, przyjęty został przez słuchaczy z dużym zainteresowaniem, czego dowodem był szereg pytań zadanych prelegentowi.

Organizatorem odczytu było londyńskie Koło SPK nr 30.

B.D.I.C

Z TEATRU

Jubileuszowy ‚Kram z piosenkami'

Rok 1964 jest jubileuszowym dla Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą. Przypada bowiem 25-lecie jego istnienia poza Krajem jak również 25-lecie istnienia Wolnego Teatru Polskiego na Obczyźnie. Nic zatem dziwnego, że postanowiono obchodzić ten jubileusz jak tylko można najgodniej przez urządzenie odpowiednich widowisk, być może i wystawy teatralnej oraz przez przygotowanie książki pt. „25 lat Teatru Polskiego na Obczyźnie (1939—1964)".

Pierwszym etapem tego obchodu było uroczyste przedstawienie urządzone dnia 26 kwietnia 1964 r. w sali teatralnej Ratusza Św. Pancracego w Londynie. Dnia tego dano dwukrotnie widowisko śpiewno-taneczne osnute na motywach dawnych pieśni polskich pt. „Kram z piosenkami" układu Leona Schillera, jednego z największych współczesnych ludzi teatru i w reżyserii tegorocznego laureata nagrody teatralnej Stanisława Szpiganowicza.

Wieczorne przedstawienie poprzedziła część oficjalna, w której po odegraniu hymnów narodowych polskiego i brytyjskiego zabrał głos b. prezes ZASP Feliks Konarski (Ref-Ren) w zastępstwie obecnego na uroczystości, ale wciąż jeszcze będącego na rekonwalescencji, prezesa Ryszarda Kiersnowskiego, którego oklaskiwano podczas wieczoru owacyjnie. Mówca mówił o jego szybkim powrocie do zdrowia, o trudnej doli teatru na emigracji i ofiarnej pracy aktorów na wszystkich szlakach walki i uchodźstwa polskiego. Przez to wolny teatr polski stał się symbolem dążeń wolnościowych. Dzięki wytrwałości i zdecydowaniu aktorstwa polskiego mamy stały teatr na obczyźnie, którego osiągnięcia wytrzymują konfrontację z tym, co na podstawie zetknięć z przyjezdnymi i jego pokazów zagranicą wiemy o zdobyczach teatru w Kraju. Teatr emigracyjny nie jest bynajmniej tylko rozrywkowym, ale ma własną duszę i działa według Mickiewiczowskiej maksymy mierzenia sił na zamiary. W tym duchu też wystawione zostało widowisko „Kram z piosenkami", którego przygotowanie wymagało pełnych trzech miesięcy wyczerpujących prób. Oświadczenie to przyjęte zostało gromkimi oklaskami. Mówca odczytał następnie trzy listy z życzeniami nadesłane przez nieobecnego w Londynie Ludwika Lawińskiego, przez Zjednoczenie Muzyków Polskich i Stowarzyszenie Lotników Polskich. Następnie prez. Konarski zwrócił się do gen. W. Andersa jako protektora teatru z prośbą o przemówienie do zebranych.

Gen. Anders przyjęty żywiołowymi oklaskami nawiązał na wstępie do przejść górnych i chmurnych, jakie teatr dzielił z polskim żołnierzem i uchodźcą od 1939 r. na Węgrzech i Rumunii, na Środkowym Wschodzie, oraz we Francji, Włoszech i Anglii. Mówca dał następnie wyraz swego podziwu dla wytrwałości w pracy dla teatru w trudnych warunkach, zwłaszcza dla reżysera Szpiganowicza, który kierował przygotowaniami do dzisiejszego widowiska, dla ofiarności aktorów, która w wypadku żony generała uczestniczącej w przedstawieniu przybrała niepowszednią formę, gdyż podczas jej przygotowań poza domem do przedstawienia, dom został doszczętnie obrabowany. Gen. Anders wyraził radość z szybkiego powrotu do zdrowia Ryszarda Kiersnowskiego i faktu, że zaczął znowu pisać i zakończył apelem do społeczeństwa o wydatniejsze popieranie teatru przez częstsze uczęszczanie na wszystkie przedstawienia, co spotkało się z dużym aplauzem.

O pietyzmie, z jakim przygotowano niedzielne widowisko „Kramu z Piosenkami" świadczy m.in. również to, że układ programu rzeczowy i graficzny był niemal dokładnym odwzorowaniem programu przedstawień, jakie w r. 1945 w Niemczech, m.in. w Lingen i Lubece, dał Teatr Ludowy im. Wojciecha Bogusławskiego zorganizowany przez Polską YMCA i kierowany przez Leona Schillera. Rzec można, że — jeśli nie 25 lat — to dobre 20 lat minęło już od tych czasów — i wciąż wśród wykonawców tego widowiska występują te same nazwiska, jak Reńskiej, czy Ratschki, choć niektórzy z dawnych wykonawców, albo odeszli na zawsze, jak Sznukówna, Buchwald, Modrzeński, albo zostali przez życie odsunięci od teatru, jak Sempolińska, Roeslerówna, Szpiganowiczowa, a z wciąż czynnych aktorek nie wzięły udziału w przedstawieniu: Pawłowska i Buchwaldowa. Opracowanie muzyczne K. Hardulaka. I jak już przed 20 laty zapowiadała aktorka — Ewa Kuncewicz-Schillerowa, tak i teraz zadanie to wzięła na siebie aktorka — Lola Kitajewicz.

Wiązane jej komentarzami, jakgdyby to czytanymi z wielkiego scenariusza sprzed kurtyny, potoczyło się urozmaicone widowisko, na które składała się seria sześciu obrazów, wypełnionych pieśniami i tańcami z 6 różnych epok. Zaczęto od „Zabaw Pasterskich" w dworskich strojach XVIII-wiecznych, potem pokazano Brać Szlachecką i Jejmościów w obrazku „Po szklaneczce do piosneczki", dalej przyszły echa „Starej Warszawy", gdzieś z początków XIX wieku. A potem coraz bliższe naszych czasów obrazy „Z życia dworu wiejskiego", nastrojowa scena w pracowni na poddaszu „Cyganerii Krakowskiej" i wreszcie bielańskie „Przedmieście śpiewa". W tym widowisku, które oglądało na jubileuszu ok. 1600 widzów, bierze udział ok. 30 osób. Nic zatem dziwnego, że układa się ono w barwny kalejdoskop, który porywa chórem, sceną zbiorową, zespołowym zgraniem, mnóstwem delikatnych rysów stylu i charakterystyki, tak iż właściwie łatwiej mówić o całości, niż o poszczególnych wykonawcach. Nie mniej były indywidualności, które wybijały się na tym tłumnym nieraz tle.

Wymienimy ich kilka przykładowo. W pieśniach szlacheckich i potem w „Pelerynie" nie sposób było nie wyróżnić głosowo i w sylwecie Mariana Nowakowskiego, w „Starej Warszawie" Arczyńskiej, Bogdańskiej czy Jakubówny, w duecie z Ratschką — Toli Korian, jak i potem, jako Panny Marianny, z Maliczem w całej części drugiej — Conrad-Mroczkowskiej, jak w Cyganerii i na Bielanach — znowu — Renaty Bogdańskiej; Ruszały w geście, choć dziwnie nie przy głosie. Rzewnym akcentem była postać seniora — podczaszego Józefa Bzowskiego. Obok niego zadziwiła sylwetkami gwardyjska trójka ułańska: Giercuszkiewicza, Oleksowicza i Schejbala. Siłą rzeczy wyodrębnił się Edward Chudzyński, który wykonał po swojemu piosenkę poetywłóczęgi, popisowy numer Schillera. Co w tym na pozór starym widowisku może najbardziej uderzało, to właśnie liczny udział młodości i urody, obojga płci. Z niewymienionych dotychczas w widowisku brali nadto udział Irena Delmar, Ewa Suzin, Krukowska, Barbara Łubieńska, Janina Wtórzecka, Kuziara, Michniewicz ,Beno Łastowski, Skoczylas, Kutek, i last but not least — Józef Opieński. Gościnny udział miał też — niewymieniony w programie — Kazimierz Pawłowski z Paryża.

Tańce opracowali: Janina Jakubówna i Stanisław Giercuszkiewicz.

W tej panoramie historycznej piosenki dużą rolę odegrały kostiumy i dekoracje, dzieło Feliksa i Jadwigi Matyjaszkiewiczów, pod których kierunkiem, jak i przede wszystkim reżyserią działali operatorzy światła Julian Jasik i Andrzej Gołębiowski, stwarzając m.in. bardzo udane tło do „Oleandrów". Tempo całości nadawał akompaniament orkiestralny pod dyrekcją Jerzego Kropiwnickiego z Marią Drue przy fortepianie. Za zgranie tej całości ze stosunkowo nieznacznymi niedociągnięciami widownia urządziła na końcu przedstawienia owację reżyserowi Stanisławowi Szpiganowiczowi. W ukryciu pozostali — również bohaterowie wieczoru — kierownicy administracyjni — organizacyjni: Olga Lisiewicz i Beno Koller. Zdołali dwukrotnie wypełnić salę, czyli nie dopuścili do zmarnowania się dużego wysiłku artystycznego, podjętego na miarę posiadanych sił i sił dokooptowanych.

Obchód ten odbył się w oktawę przed dorocznym Walnym Zjazdem ZASP, który zbilansuje dotychczasową działalność do tych pierwszych — srebrnych godów teatru z emigracją i wyłoni dalsze swe kierownictwo na początek drogi do godów złotych, oby już nie tylko z emigracją (On)

KRONIKA KOMBATANCKA

WIECZORY KULTURY POLSKIEJ W NORWEGII

Zarząd SPK w Norwegii rozpoczął organizować stałą miesięczną imprezę noszącą tytuł „Wieczory kultury polskiej" z myślą o szerzeniu znajomości historii i kultury ojczystej wśród Polaków w tym kraju oraz wzmacnianiu tą drogą wzajemnego kontaktu między rodakami.

Organizacją imprezy będą się zajmować: kier. Biblioteki Uniwersytetu w Oslo Cz. Garbarek, red. J. Kunert oraz inż. W. Ziółkowski-Janset.

PERIODYKI KOMBATANCKIE

„Kombatant w Ameryce". Pierwszy tegoroczny numer tego żywo wydawanego kwartalnika przynosi następujące główniejsze artykuły i notatki: „Prawa Weterańskie", „VII Zjazd SPK Federacji Światowej", komunikat o działalności SPK w Stanach Zjednoczonych oraz kronikę życia kół.

„SPK w Kanadzie". Nr 2 poświęcony głównie rocznicy bitwy o Monte Cassino, przynosi art. Jana Bielatowicza pt. „Historyczna Bitwa", A. Grobickiego „Cyklop Dwa" nie Odpowiada"; M. Szczecińskiego „Znów jestem na Monte Cassino", reportaż o wręczeniu odznaki honorowej SPK gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, artykuł J. A. Wojciechowskiego „Kultura Polska na Emigracji", notatki na temat 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego, światowej społecznej organizacji Polaków, kronikę z życia kół SPK. Numer jest bogato ilustrowany historycznymi zdjęciami i aktualnymi. Wydany w doskonałej szacie graficznej.

KRZYŻÓWKA nr 554/64

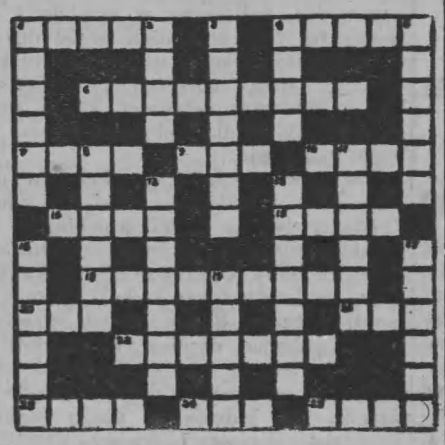

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) to w to, to akurat w sam raz?; 4) muzyczna kryta galeria?; 6) gdzieniegdzie (2, 1, 6); 7) góry, u Mickiewicza podniebne; 9) i 24) rycina; 10) zabieg lekarski (wspak); 14. i 15) niezdara; 18) nieznośny; 20) i 21) technika malarska; 22) podstawa na leżąco? (wspak); 23) i 25) funkcja w zakonie.

Pionowe: 1) ubranie z niedoborem?; 2) można go zabijać w głowę?; 3) oględziny z widzeniem?; 4) można ją przybierać dla wrażenia?; 5) podstawowy składnik natury; 8) nieludzki figiel?; 11) objął rolę Toleda; 12) imię, biskup mediolański; 13) płynna definicja węża?; 16) trzyma rząd w kawalerii?; 17) zgubił raj w 17 wieku?; 19) wspaniała siedziba.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 553/64

Poziome: 1) wałkoń, 4) okrzyk. 7) świnki, 8) Estera, 9) i 10) cymbalista, 12) kto, 16) i 17) kanikuła, 18) wici, 19) Leon, 20) uścisk, 21) świeca (wspak).

Pionowe: 1) waśń, 2) kminek (wspak), 3) kamień (wspak), 4) Otello, 5) retusz, 6) kram, 9) ciekawość, 11) awangarda (wspak), 13) tambor, 14) Liwiusz, 15) okolica.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonuje
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road.
LONDON, S. W. 11.
Tel. BAT 0879

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Choć zwiększenie wydatków na obronę jest w W. Brytanii wysoce niepopularne i odbić się może na wyniku bliskich już wyborów, nowy preliminarz budżetowy, przedstawiony parlamentowi w połowie lutego, jest o 161 milionów funtów większy od zeszłorocznego, wynosi bowiem już 1.998 a z obroną cywilną nawet 2.022 miln. funtów. Ten wzrost kredytów o blisko 9 procent był nieunikniony wobec:

1) niedawnej podwyżki żołdu i pensji,

2) konieczności przyspieszenia tempa dostarczania wojsku nowoczesnego uzbrojenia,

3) zakupienia lub zamówienia większych serii nowoczesnych, więc znacznie droższych samolotów myśliwskich, bombowych, transportowych itd. oraz helikopterów,

4) rozpoczęcia budowy 4 atomowych okrętów podwodnych, które zostaną uzbrojone w rakiety „Polaris".

W sumie przewiduje się na produkcję, studia i doświadczenia 867 milionów funtów, na żołd i pensje, razem z personelem cywilnym, 672 miliony, na zaopatrzenie 128 milionów. Podział kredytów na poszczególne resorty przedstawia się następująco: marynarka wojenna — 496 milionów, a więc plus 56 milionów, wojsko lądowe 525 milionów — plus 34 miliony, lotnictwo nadal 503 miliony, ministerstwo awiacji 274 miliony, czyli plus 44 miliony, ministerstwo obrony 26 milionów — plus 6 milionów, ministerstwo budownictwa 165 milionów — plus 21 milionów i resort energii atomowej 6,8 milionów — plus 1,4 ml. Choć resort energii atomowej otrzymuje tylko stosunkowo szczupłe kredyty, całość wydatków na brytyjski „odstraszak", przy którego utrzymaniu rząd się upiera, pochłonie 10 procent ogólnych kredytów na obronę, bo okręty podwodne z rakietami „Polaris", bombowce TSR i różnorodne kierowane rakiety i bomby lotnicze z głowicami atomowymi będą bardzo kosztowne. W tak zwanym „White Paper" rząd uzasadnia konieczność utrzymania i unowocześniania brytyjskiego „odstraszaka'' w następujący sposób: „Gdyby nie było w Europie mocarstwa zdolnego do zadania potencjalnemu nieprzyjacielowi szkód nie do przyjęcia, mógłby on zdecydować się na napaść, zakładając mylnie, że Stany Zjednoczone, póki same nie zaatakowane, nie wystąpiłyby czynnie". Opozycja odpowiada na to, że potencjalny napastnik nie lęka się brytyjskiego odstraszaka, który może być tylko marginesowy, tak samo jak francuskiego.

Jeśli idzie o stany liczebne sił zbrojnych, to ich maksymalny plafon został tylko do 428.000 czyli o 4.000 zwiększony, wliczając w to oficerów, służbę pomocniczą kobiet i małoletnich. W szczególności wynosi on dla marynarki wojennej 100.800, dla wojska 195.000 a dla lotnictwa już tylko 132.400. Stany faktyczne będą z pewnością niższe, choć — w związku z podwyższeniem żołdu — nieco wzrósł napływ ochotników.

Wojsko ma otrzymać 150 amerykańskich helikopterów, produkowanych w 2/3 na podstawie licencji w W. Brytanii, a ponadto amerykańskie armaty samobieżne 175 mm., nowe opancerzone carriersy strzeleckie, większą ilość nowych czołgów „Chieftain", samobieżne działa 105 mm. „Abbot' oraz nowe moździerze 81 mm., uniwersalne karabiny maszynowe i nowe bronie przeciwpancerne.

Jeśli idzie o marynarkę wojenną, to ilość eskorterów ma wzrosnąć w b.r. do 71, wśród których będzie 49 wybudowanych po wojnie a 20 zmodernizowanych. Ponadto dojdą w ciągu najbliższych lat 2 duże okręty szturmowo-amfibijne, atomowe okręty podwodne bez rakiet, niszczyciele i fregaty oraz samoloty morskie „Bucaneer II" i „Sea Vixen II" uzbrojone w kierowane rakiety „Bullpup" względnie „Red Top". Jeszcze w tym roku ma być utworzona 1 eskadra morskich helikopterów „Wessex" i zakupiona bliżej nie ujawniona ilość doskonałych amerykańskich myśliwców bombowych „Phantom", operujących z lotniskowców. Ilość planowanych atomowych okrętów podwodnych z rakietami „Polaris" ma być zwiększona z 4 do 5, jednak pierwszy z nich — „Resolution" — może dopiero w 1968 roku rozpocząć próbne rejsy. Koszt każdego z tych okrętów wyniesie, nie licząc rakiet, co najmniej 70 milionów funtów. Przewiduje się również wybudowanie w 1972 roku nowego lotniskowca, wprawdzie nie większego niż „Eagle" (40.000 ton), ale daleko nowocześniejszego i wydajniejszego.

Dla lotnictwa lądowego zamówi się narazie 50 rzekomo rewelacyjnych, tuż nad ziemią lecących bombowców „TSR-2", jednak pierwszy lot ich prototypu przewidziany jest dopiero na czerwiec. Będzie to ostatni typ bombowca, jaki rząd brytyjski zamierza w ogóle budować. Modernizacja lotnictwa myśliwskiego ma nastąpić w ciągu najbliższych lat przez wprowadzenie najpierw nowej wersji „Lightning", a później jeszcze nie wypróbowanych „P-1154", zdolnych do pionowych startów i lądowań a mimo to ponaddźwiękowych. Lotnictwo transportowe ma otrzymać samoloty długodystansowe „Belfast" i „VC-10" oraz średniodystansowe „HS 748" i Beagle. Również ilość samolotów cystern ma być powiększona, przy równoczesnym zastąpieniu „Valiantów" szybszymi „Victorami". Uzbrajanie bombowców strategicznych „Vulcan—2" i „Victor—2" w średniodystansowe rakiety „Blue Steel" zostanie w bieżącym roku budżetowym zakończone.

Nowa organizacja kierownictwa brytyjskich sił zbrojnych, przypominająca organizację amerykańskiego „Pentagonu", weszła w życie 1 kwietnia. Jej ofiarą padła historyczna „admiralicja". 4 kwietnia odbyło się 1. posiedzenie nowej Rady Obrony pod przewodnictwem ministra obrony, Thorneycrofta. Należą do niej, prócz szefa sztabu obrony, admirała Mountbatten i naukowego doradcy ministra, Sally Zuckerman, ministrowie i szefowie sztabu wojska (Ramsden i gen. Hull), lotnictwa (Fraser i marszałek lotn. Elsworthy) oraz marynarki wojennej (Earl Jellicoe i admirał Luce).

Pułki artylerii otrzymały znów po dwu latach swoje dawne nazwy, określające ich typ, np. lekki, polowy, średni itd.

Kago

OBCHÓD DWUDZIESTOLECIA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO W WASZYNGTONIE

W Waszyngtonie powstał Komitet Obchodu dwudziestolecia Powstania Warszawskiego. Komitet stanowią pp. Stefan Korboński prezes, Zdzisław Dziekoński wiceprezes i Józef J. Podoski — skarbnik-sekretarz, a ponadto pp. Stanisław Bańczyk, Karol Burke, Adam Galiński, prof. dr Jan Karski i Andrzej Pomian.

Komitet zwołał zlot uczestników powstania, który odbędzie się w dniach 1 i 2 sierpnia br. w Waszyngtonie. zaproszeni zostaną również ci lotnicy amerykańscy, którzy brali udział w zrzucie zaopatrzenia w czasie powstania.

Program zlotu obejmuje w dniu 1 sierpnia po południu publiczne zebranie uczestników zlotu w sali hotelu Statler-Hilton. Po przemówieniach w języku polskim i angielskim nastąpi część artystyczna poświęcona poezji powstańczej i inscenizacji niektórych momentów powstania, a dalej wyświetlenie filmu nakręconego w czasie powstania. Zebranie zakończy uchwalenie odpowiedniej rezolucji.

W dniu 2 sierpnia odbędzie się uroczysta msza św., złożenie wieńca na grobie generała Chruściela-Montera na cmentarzu Mount Olivet oraz na Grobie Nieznanego Żołnierza i na grobie prezydenta Kennedy'ego na cmentarzu narodowym Arlington. Uroczystości zakończy lunch dla wszystkich uczestników i gości, po czym nastąpi zwiedzanie miasta Waszyngtonu, w szczególności pamiątek polskich.

Na zlot przybędzie z Londynu generał T. Bór-Komorowski. (EZN)

Czytaj polską książkę

LWÓW 1782 WIEDEŃ
J.A. BACZEWSKI
GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!
Jarzębiak Kontuszówka Krupnik
Malinowa Starka
Tea-Rum Wiśniówka Wiśniak
Przedstawiciel
J. A. BRUCE & CO.
9. LENTHALL PLACE, LONDON. S.W. 7.
Tel. FRE 5808
(Koło stacji kolejki podz. Gloucester Road)

Maj 1944 — zaopatrzenie w amunicję i wodę pod Monte Cassino
Fot. inż. W. Ostrowski.

PRZYJAZD PRYMASA WYSZYŃSKIEGO DO RZYMU

Do Rzymu przybył na okres dwóch do trzech tygodni Prymas Polski ks. kardynał Stefan Wyszyński, który odprawi w dniu 16 maja w kościele Św. Stanisława Mszę św. na intencję Walnego Zjazdu Centralnego Komitetu Millennium Polski Chrześcijańskiej.

Ks. Arcyb. J. Gawlina
zaprasza na uroczystości millenijne i na Monte Cassinno

Ksiądz Arcybiskup Józef Gawlina nadesłał do Prezesa Federacji Światowej SPK list następującej treści:

Ufam, że Stowarzyszenie Kombatantów, którym Pan kieruje, w 20-tą rocznicę zwycięskiej walki na Monte Cassino, wyśle swą delegację do Rzymu, by stąd pojechać na nasz Cmentarz Narodowy, aby oddać hołd naszym poległym Braciom, zanosząc modły o ich wieczne zbawienie oraz o zrealizowanie tego celu, dla którego złożyli w ofierze swoje życie.

Ale nie uczcilibyśmy należycie pamięci naszych Drogich poległych Bohaterów, gdybyśmy, my żywi, w praktyce zapomnieli o tym właśnie celu, który im przyświecał w długoletnim żołnierskim trudzie i bohaterskiej walce, o celu, któremu mężnie poświęcili swe młode życie. Tym celem była wolna, niepodległa sprawiedliwa dla wszystkich, katolicka Polska.

Ich mogiły w słonecznej Italii głosem wielkim wołać będą do nas, abyśmy naszym życiem i codzienną pracą, a zwłaszcza wychowaniem naszych młodych budowniczych przyszłej Polski, Jej wytrwale i ofiarnie służyli, tak jak oni walczyli za nią do ostatniej kropli krwi.

Dlatego ta dwudziesta rocznica tego wielkiego zwycięstwa powinna nas zjednoczyć tu w Rzymie, abyśmy się wspólnie zastanowili, jak w obecnych warunkach życia emigracyjnego mamy konkretnie urzeczywistnić tę naszą służbę Polsce na progu nowego Tysiąclecia, do którego Naród nasz już za półtora roku wkroczy.

Korzystając więc z przyjazdu naszych Rodaków, a szczególniej b. Kombatantów, do Rzymu w drodze na Monte Cassino, zapraszam Ich wszystkich do udziału w charakterze mile widzianych gości na obrady Walnego Zjazdu Centralnego Komitetu Obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski. Obrady te będą poświęcone właśnie zagadnieniu, jak praktycznie mamy służyć Bogu przez konkretną pracę dla Polski u progu nowego Tysiąclecia. Zjazd rozpocznie się Mszą św., którą odprawi J. Em. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski w kościele św. Stanisława (przy via delle Botteghe Oscure, 15) w sobotę 16 maja o godz. 7.30 rano; a następnie odbywać się będą obrady od godz. 9.00 rano w sali Papieskiego Pałacu przy Piazza della Cancelleria, 1.

Chodzi o to, byśmy po tej wielkiej rocznicy na Monte Cassino, wracając do krajów, które użyczyły nam swej gościny, mieli gotowy plan, jak konkretnie realizować służbę Bogu przez pracę dla Polski, a szczególniej polskiej młodzieży.

Dlatego uprzejmie proszę Pana Prezesa, by łaskaw był przekazać to moje zaproszenie wszystkim Szanownym Członkom Stowarzyszenia Kombatantów, którzy przybędą do Rzymu z okazji 20-lecia Monte Cassino.

●

DELEGACJA WIELKOBRYTYJSKA NA ZJAZD MILENIJNY W RZYMIE

Dnia 18 maja br. obradować będzie w Rzymie ponownie — po rocznej przerwie — Centralny Komitet Millennium Polski Chrześcijańskiej pod przewodnictwem J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawliny. Obrady poprzedzone będą Mszą św., którą odprawi na intencję Zjazdu Prymas Polski Ks. Kardynał Stefan Wyszyński. Na porządku dziennym obrad m.in. sprawozdania delegatów z poszczególnych krajów komitetów milenijnych oraz projekt centralnej pielgrzymki do Rzymu na 8 maja 1966 r. Nabożeństwo majowe w kościele św. Stanisława zamknię obrady Zjazdu.

Z Londynu w w obradach wezmą udział członkowie wielko-brytyjskiego Prezydium Komitetu Obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej — ks. inf. B. Michalski oraz Paweł Hęciak, Józef Płoski, Stefan Soboniewski i Zygmunt Szadkowski.

ZDZISŁAW STAHL

PROBLEMATYKA POLITYCZNA BITWY O MONTE CASSINO — PO DWUDZIESTU LATACH

Bitwa o Monte Cassino była tą akcją bojową naszych wojsk, walczących w ostatniej wojnie przeciw hitlerowskim Niemcom poza krajem, u boku zachodnich sprzymierzeńców, w świetle której sporne zagadnienia tego całego czynu zbrojnego zarysowały się chyba najostrzej.

Monte Cassino, siedziba dostojnego, odwiecznego i głośnego w świecie opactwa Benedyktynów, a zarazem główny punkt oporu na drodze do Rzymu, opierał się już wielu poprzednim atakom i zadanie jego zdobycia przedstawiało się jako szczególnie trudne. Z drugiej strony dla 2 Korpusu, składającego się przeważnie z żołnierzy, którzy przeszli niewolę sowiecką, była to pierwsza, na większą skalę akcja i stanowiła trudny egzamin ich sprawności.

Równocześnie, zasnuwający się po konferencji teherańskiej ciężkimi chmurami horyzont polityki międzynarodowej i stosunku zachodnich sprzymierzeńców do polskich celów wojennych, zmuszał nasze kierownictwo do głębszego rozważenia dalszych kroków. Polscy przywódcy polityczni w rządzie i dowódcy na froncie stanęli przed dramatycznie zarysowanym zagadnieniem kontynuacji walki zbrojnej i szafowania krwią polskiego żołnierza, którą wolno przecież tylko dla dobra własnego narodu przelewać.

Nie nowa to była dla Polaków problematyka i zwłaszcza fakt, że znowu mieliśmy iść „z ziemi włoskiej — do Polski", nasuwał reminiscencje historyczne. Legiony Dąbrowskiego i Kniaziewicza walczyły także u boku potężnych armii zachodnich na obcych ziemiach, kiedy przemoc ościennych wrogów uniemożliwiła tę walkę w kraju. Czy krew tę przelewały one w istocie za własną, czy jedynie za cudzą sprawę? Za jaką sprawę będziemy przelewać krew teraz w roku 1944? Tragiczne wspomnienia San Domingo i stary problem celowości bohaterstwa szwoleżerów, zdobywających Napoleonowi drogę do Madrytu przez wąwóz Somosierry, przychodziły na myśl. Nurtowały sumienia i dostarczały materiału do nowych dyskusji nie teoretycznych tylko, bo mających poprzedzać nowe historyczne decyzje.

Wszystko możliwe robili też wrogowie, aby te decyzje utrudniać, postawę bojową polskiego żołnierza podkopywać i osłabiać. Po wejściu 2 Korpusu do akcji na włoskim froncie i zwłaszcza przed bitwą o Monte Cassino, szczególnie zaciekłą kampanię propagandową rozwinęli przeciw nam Niemcy. Równocześnie kontynuowali ją komuniści, sowieckie radia szkalujące armię pod dowództwem gen. Andersa od wyjścia jej z granic ZSSR i następnie odkrycia na wiosnę 1943 roku grobów katyńskich, po których Moskwa zerwała stosunki z polskim rządem. „Dwie Wandy", jak pisze gen. Anders w swojej książce „Bez ostatniego rozdziału", czerwona Wanda Wasilewska i nazwana jej wzorem przez naszych żołnierzy „Wanda" hitlerowska — ujadały wtedy z dwu stron i każda na swój sposób w audycjach radiowych po polsku, aby rozłożyć ducha walki i dyscyplinę 2 Korpusu. Ujadały obie, jak wiemy, daremnie.

Niemniej, konferencja „wielkiej trójki" Churchill, Roosevelt, Stalin, odbyta pod koniec 1943 roku w Teheranie, rzuciła w istocie ponury cień na widoki sprawy polskiej i celowość naszych wysiłków więc i ofiar wojennych u boku zachodnich sprzymierzeńców. Wyniki jej wówczas jeszcze oficjalnie zatajano, ale było wiadome, że nie są dobre. Utrata na rzecz Sowietów ziem wschodnich z Lwowem i Wilnem oraz groźba przyszłego podziału Europy na strefy z oddaniem wschodniej jej części Sowietom, oto perspektywy, które ustępstwa anglo-amerykańskich szefów rządu na rzecz Stalina, odsłoniły przed Polską.

Tragiczne pogłoski znajdowały potwierdzenie w zmienionym stosunku do spraw polskich brytyjskiej prasy i w parlamentarnych wystąpieniach Churchilla, zwłaszcza w jego mowie z 22 lutego 1944. Zaczął on wtedy osłabiać znaczenie traktatu polsko-brytyjskiego z roku 1939 i wyrażać pogląd, jakoby W. Brytania nie była z jego tytułu zobowiązana do gwarantowania przynależności ziem wschodnich. Fatalność teherańskich porozumień stała się dla kierownictwa polityki polskiej i dla naszych dowódców wojskowych na wiosnę 1944 roku, czyli w okresie poprzedzającym bitwę o Monte Cassino, niemal pewnością.

Czy wolno było jednak wycofywać się z wojny, która była przede wszystkim naszą własną i zawiesić polską narodową wojnę z hitlerowskimi Niemcami przerywać walkę przed jej końcem? Czy wolno było uznać postanowienia teherańskie za ostateczne, skoro tyle razy zmieniają się w życiu międzynarodowym decyzje i tyle jeszcze możliwości odsłonić mógł dalszy bieg wojny? Czy nie byłoby to przekreśleniem dotychczasowych ofiar narodu w tej wojnie i zmarnowaniem wypracowanych zadatków dalszej przyszłości? Czy zawieszenie walki nie byłoby sprzeczne z wolą całego narodu, który w kraju prowadził dalej swoją nieugiętą walkę z niemieckim najeźdźcą i nie tracił wiary w możliwość zwycięstwa? Czy zawieszenie to nie dodało by ponadto Moskwie atutów w ich antypolskiej kampanii i pomawianiu o niechęć walki z Niemcami, a zarazem czy nie ułatwiło zachodnim aliantom opuszczenia naszej sprawy?

Zwyciężyła idea kontynuacji, mimo wszystko, dalszej walki zbrojnej i uczynienia ze zwycięstw żołnierza nowych argumentów za możliwie najpomyślniejszym wynikiem politycznym wojny. Przyjęcie przez dowócę 2 Korpusu, generała Andersa, trudnego zadania ataku na Górę Klasztorną — Monte Cassino było realizacją tej idei. W świeżo wydanym dziele historycznym pt. „Działania 2 Korpusu we Włoszech" z przedmową gen. broni W. Andersa, pod redakcją płk. dypl. S. Biegańskiego (wydawca: Komisja Historyczna 2 Korpusu, Londyn 1963, druk. Gryf Ltd.) znajdujemy na wstępie Rozdziału III pt. „Bitwa o Monte Cassino" obszerne rozważania „Zagadnień politycznych związanych z wielką bitwą" (str. 159—176).

Ostatni ich paragraf nosi tytuł „Potrzeba wielkich czynów wojennych" (str. 174) i przytacza treść radiowego przemówienia gen. Andersa z 3 marca 1944 oraz artykuły czasopisma 2 Korpusu, naszego „Orła Białego" z tegoż okresu, wskazując następującą tych wypowiedzi ówczesnych myśl przewodnią: „Przekonanie o odchyleniu się świata anglosaskiego od dotychczasowych celów wojny rosło coraz silniej wśród żołnierzy 2 Korpusu... narastała świadomość osamotnienia politycznego sprawy polskiej i potrzeby dostarczenia argumentów do nawrotu z tej zgubnej drogi, która zamykała świat kultury europejskiej na Odrze i nie chciała mieć dostępu do doliny nadwiślańskiej. Ponieważ jednak polskie wysiłki polityczne zawodziły coraz sromotniej i nie widać było nadziei poprawy na tym szlaku postępowania, wyłoniła się w środowisku obrońców suwerenności Polski myśl rzucenia sił zbrojnych jako atutu politycznego, umożliwiającego uzbrojenie Kraju i przyśpieszenie dotarcia do Europy środkowej".

Książka przytacza następnie słowa gen. Andersa, uzasadniające zwięźle a syntetycznie decyzje przyjęcia odcinka Monte Cassino przez 2 Korpus: „Wykonanie zadania mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej ze względu na rozgłos, jaki Monte Cassino zyskało wówczas w świecie. Było najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, która twierdziła, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. Podtrzymywało na duchu opór walczącego Kraju. Przynosiło dużą chwałę orężowi polskiemu".

Dziś, w historycznej perspektywie lat dwudziestu, słuszność powyższych argumentów dowódcy 2 Korpusu wydaje się, mimo fatalnego politycznie końca wojny, oczywista. Walka polska z hitlerowskimi Niemcami do końca wojny i zwycięstwa naszego żołnierza, z któ-

PROGRAM UROCZYSTOŚCI 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

(Dokończenie ze str. 1.)

cmentarzu zebrani udają się do kaplicy polskiej w katedrze loretańskiej, gdzie miejscowy Biskup Ordynariusz przyjmie uczestników i udzieli błogosławieństwa. Zakończy dzień uroczystość w teatrze miejskim, gdzie gen. Anders dokona dekoracji sztandaru miasta (gonfalone) Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Przemówi gen. Anders i syndyk miasta Loreto.

W Bolonii — o godz. 10-tej na cmentarzu odprawi Mszę św. ks. inf. Bronisław Michalski, naczelny kapelan SPK. Kazanie wygłosi ks. rektor S. Suwała. Po złożeniu wieńców przemówienie wygłosi gen. K. Wiśniowski. Złożenie wieńca na cmentarzu brytyjskim.

Gen. Anders odlatuje dnia 22 maja z Mediolaniu do Londynu.

Z Londynu wyjeżdża dnia 9 maja o godz. 15,05 z dworca Victoria specjalna wycieczka licząca ponad 120 osób. Wśród uczestników wycieczki, której kierownikiem z ramienia SPK jest Tadeusz Krasoń — sekretarz Oddziału W. Brytania, znajdu ją się m.in. gen. B. Duch, ks. inf. B. Michalski, mjr Z. Nadratowski, płk. H. Piątkowski, płk. Cz. Śleziak.

Po uroczystościach montekasyńskich przewidziana jest zbiorowa audiencja polska u Ojca Świętego

Z ramienia redakcji „Orła Białego" wyjeżdża do Włoch red. Paweł Hęciak, którego korespondencje umieszczać będziemy w następnych numerach „O. B".

Wszystkie zdjęcia na stronie 4-tej i 5-tej „Orła Białego" pochodzą z archiwum Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Federacja Światowa w Londynie.

Maj 1944 — Gen. Anders zwiedza pobojowisko pod Monte Cassino. Towarzyszą mu oficerowie sztabowi, m.in. gen. Duch (pierwszy od lewej). Fot. F. Maliniak.

B.D.I.C

TADEUSZ BORNHOLTZ

O sylwetce psychicznej żołnierza polskiego

NIE ulega wątpliwości, że jeszcze jedno, dwa lub trzy pięciolecia dodane do ubiegłych z górą dwudziestu lat sprawią, iż żołnierze wojsk polskich na obczyźnie — dzisiaj jeszcze liczni i żywi uczestnicy tego co się działo — przejdą w olbrzymiej większości całkowicie do historii.

Zaszczytny ten awans posiada jednak pewne strony ujemne, wśród których nie najmniejszą jest całkowite oddanie się w ręce historyków, czyli ludzi którzy najczęściej (choć nie zawsze) opisują i omawiają wydarzenia których nie widzieli i nie przeżywali osobiście. Korzystają oni z wszystkich udogodnień tzw. perspektywy czasu, ułatwiającej rzekomo bezstronne poszukiwanie prawdy, ale jednocześnie ograniczeni są posiadanym materiałem faktycznym. Opisywani zaś, wyniesieni na piedestał historii, tracą możność zabrania głosu w celu uzupełnień, poprawek, sprostowań czy też innego oświetlenia wydarzeń. Ostatnia uwaga zakłada, że eufemiczne określenie „przejście do historii" oznacza również pozostanie w niej jako przedmiot godny opisu i rozważań. To zaś — aby być ścisłym — nie zawsze idzie w parze z tym czym się było w przeszłości. Najlepszy na to dowód możemy znaleźć w historii wojskowości i wojen.

Przeglądając wielkie i szczegółowe dzieła w tym zakresie dowiadujemy się wielu rzeczy o organizacji wojsk, o ich wyszkoleniu, działaniach wojennych itp., mało natomiast o tak ważnym elemencie jakim jest materiał ludzki. Czasami wcale, czasami mało, a czasami w taki sposób jest on omówiony, że lepsze byłoby milczenie. Ono bowiem jest często wymowniejsze, niż zbywanie tematu oklepywanymi frazesami, wywołującymi w czytelniku fałszywy obraz.

Element czysto ludzki w historii wojskowości ograniczony jest najczęściej do wodzów. Wiemy o nich sporo, zarówno o ich życiu prywatnym jak i publicznym; znamy — a w każdym razie staramy się poznać — ich charakter, wady i zalety, drogi myślenia, motywy działania oraz elementy wpływające na ich decyzje, których rezultatem były takie czy inne akcje olbrzymich mas ludzkich, traktowanych jak bezwolne figury i pionki na olbrzymiej szachownicy. Rozgrywającego obciąża się odpowiedzialnością, udzielając pochwały lub bezlitośnie krytykując.

Tak to wygląda w opracowaniach historycznych, a przecież żywa rzeczywistość była inne. Figury i pionki to zbiorowiska żywych ludzi, jakoś myślących, czegoś chcących i w pewien sposób reagujących. Wojsko — z natury swej — nie lubi jednostkowych indywidualności. Są one czasami tolerowane lub nawet cenione na wyższych szczeblach hierarchii wojskowej, oczywiście o ile uzasadnią swą wartość w praktycznym działaniu, ale im dalej w dół tym bardziej następuje równanie, zarówno w szeregu jak i w postawie psychicznej. Każdy wódz chciałby mieć armię - monolit, armię - machinę. Stosując różne środki, w nowoczesnych armiach oparte na naukowych podstawach psychologii, dąży się do stworzenia, podniesienia i utrzymania wysokiego „morale" oraz wychowania „idealnego" żołnierza. Czasami się to udaje, czasami nie. W historii wygląda to najczęściej jakby się zawsze udawało, w rzeczywistości zaś bywa rozmaicie, z czego wynikają nieoczekiwane odruchy rzekomo bezdusznych figur i pionków. Ale na ten temat historia militarna najczęściej bądź milczy, bądź „wyjaśnia" sprawę ogólnikami.

Sylwetka psychiczna żołnierza, takiego jakim on był w rzeczywistości, a nie takiego jakim by go chciały władze widzieć, to rozdział w historii nienapisany. Możnaby podać dużo przykładoów z tzw. historii powszechnej, ale dla mego celu wystarczy jeśli ograniczę się do naszej historii. Co wiemy naprawdę o postawie psychicznej i obliczu moralno-ideowym żołnierzy kościuszkowskich, tych z regularnej armii i tych z zaciągu ochotniczego, co naprawdę wiemy o przeżyciach legionistów Dąbrowskiego i ich postawie, jakimi byli żołnierze z wojny 1830/31 i powstańcy styczniowi? Jeśli odrzucimy frazesy i cukierkowe obrazki, przeznaczone dla wypisów szkolnych, to nie pozostanie nic lub prawie nic. A przecież nie zasłużyli na to. Historia jako nauka tymi zagadnieniami się nie zajmowała, częściej natomiast pracowała w tej dziedzinie literatura, choć często były to raczej, może piękne, ale tylko harce.

Są jednak znaki na niebie i ziemi świadczące, że być może w ślad za historią ogólną pójdzie i historia militarna i zobaczy nareszcie — jako przedmiot godny opisu i omówienia — żołnierza-człowieka. Aby jednak wytrącić z ręki przyszłych historyków broń i argument „nie mamy materiałów" — trzeba je stworzyć. Zadanie to spełnić muszą żyjący — ci, którzy do historii jeszcze całkowicie nie przeszli.

Celem moich uwag jest zwrócenie uwagi na tę konieczność i jednocześnie pragnę, na konkretnym przykładzie 2 Korpusu rzucić kilka pytań - zagadnień, które by zapoczątkowały stworzenie samej problematyki w tej dziedzinie. Na początku jednak krótkie wyjaśnienie: używając określenia „sylwetka psychiczna" nie mam na myśli oczywiście jednej, wspólnej, syntetycznej sylwetki, która by pasowała do wszystkich razem i każdego oddzieln.e. Byłoby to możliwe tylko w tym wypadku gdyby 2 Korpus był monolitem psychicznym, czym oczywiście nie był. W tym ostatnim stwierdzeniu nie kryje się osąd, a już zwłaszcza osąd ujemny. Nie być monolitem psychicznym, a jednak działać tak jak by się nim było wtedy gdy potrzeba, to raczej większa zasługa wszystkich należących do niego — od najwyższej góry do najniższego dołu.

Wśród problemów, które winny być naukowo opracowane, na plan pierwszy wysuwa się następujący: jeśli chodzi o „pochodzenie" żołnierzy Korpusu — w sensie warunków, w których się znajdowali po kampanii wrześniowej — to można wyróżnić wśród nich co najmniej 4 warstwy: „prawosławnych", „faraonów", „lordów" i tych z niewoli niemieckiej. Powstają pytania: po pierwsze, w jaki sposób poprzednie warunki wpłynęły na psychikę jednostek i całych grup, po drugie, jak się układały stosunki między tymi grupami w samym Korpusie. Nie moją jest rzeczą wchodzenie tutaj w szczegóły, natomiast chcę stwierdzić, że problem istniał w rzeczywistości i nie był ani łatwy, ani prosty ani też nie został rozwiązany od razu. Smugi wzajemnych nastawień początkowych snuły się poprzez całe dzieje Korpusu.

Wśród tych przeżyć i ich rezultatów, które żołnierze przynieśli ze sobą (z perspektywy czasu był to okres krótki ale niesłychanie intensywny) jednym z najważniejszych były uczucia rozczarowania i nieufności za przegraną kampanię wrześniową. Kogo winiono, za co i dlaczego? Odpowiedź, na pierwszy rzut oka bardzo prosta i łatwa, przy bliższej analizie okaże się znacznie trudniejsza.

rych Monte Cassino jest jednym z najświetniejszych, to zasadnicze atuty powojennych dążeń do wyzwolenia Polski spod panowania sowieckiego, istotne argumenty w międzynarodowych rozważaniach nad sprawą polskiej niepodległości.

O ileż uboższy i skromniejszy byłby nasz moralny kapitał, wyniesiony z ostatniej wojny, bez Monte Cassino, które ponadto zapoczątkowało serię dalszych zwycięstw we Włoszech i na Zachodzie! Trudno nam sobie dzisiaj nawet wyobrazić ubiegłą historię wojeną bez tej bohaterskiej epopei, bez zwycięskiego boju, który otworzył drogę do Rzymu.

Przed legendą tej bitwy, która zdobyła serca narodu w kraju wbrew wysiłkom komunistów, musieli też w końcu skapitulować częściowo i oni sami. Przestali szkalować żołnierski wysiłek 2 Korpusu i ograniczyli swoją wrogą propagandę do dowództwa oraz jego politycznej idei — dążenia do Polski całej i niepodległej, wolnej od komunizmu oraz sowieckiej zwierzchności. Niemniej, idea ta, żyje dalej w narodzie polskim, również dzięki krwi poległych na Górze Klasztornej Cassina w maju 1944 roku, dzięki krwi, która tak hojnie i ofiarnie zasiliła tam jej nieśmiertelność.

Wrzesień 1945 — poświęcenie polskiego cmentarza żołnierzy poległych pod Monte Cassino. Fot. W. Boruta.

Goły fakt samej przegranej nie tłumaczy wszystkiego — nieufność miała głębsze, często z zewnątrz płynące, źródła. Znalezienie się w Korpusie, uczuć tych nie zniszczyło od razu. Na tym tle wyrasta wielki problem: w jaki sposób nastąpiło odrestaurowanie tak podstawowego w każdej armii czynnika, jakim jest zaufanie i to dwukierunkowe: z góry w dół i z dołu do góry. Z tym zaś łączy się konieczność rozważenia dalszego zagadnienia, a mianowicie wzajemnego ułożenia stosunków między dwiema wielkimi grupami: zawodowych i rezerwistów. Byłoby dalece posuniętą niesprawiedliwością wobec jednych i drugich pominięcie milczeniem wewnętrznych łamań się ludzi, w różnych warunkach sformowanych, a teraz pragnących się przystosować do nowych warunków i wymagań dla dobra całości.

Nie można porównywać Korpusu z jakąkolwiek inną, równorzędną jednostką aliancką. Z wielu względów, a głównie ze względu na stan osobowy. Nie tylko było to wojsko znacznie starsze wiekiem przeciętnym, ale każdy z żołnierzy niósł ze sobą, o ileż bardziej trudny i skomplikowany, bagaż spraw osobistych i rodzinnych. Wszyscy — a nie tylko niektórzy. Wszyscy również mieli przed sobą, zwłaszcza w późniejszych etapach, jeśli nie ponurą, to co najmniej niejasną wizję przyszłości. Polityka była nieodłączną częścią bagażu psychicznego żołnierza polskiego. Jak to wszystko razem kształtowało jego postawę? Każdego oddzielnie i wszystkich razem.

Korpus nie był wojskiem „inteligentów" (używam tego wyrażenia z braku lepszego"), a jednak sprawiał wrażenie inteligenckiego środowiska. Takie zjawiska jak olbrzymie czytelnictwo, chęć kształcenia się, twórczość literacka i wiele innych przejawów, wymagają nie tylko opisania i ujęcia liczbowego, ale zasługują również na próbę wytłumaczenia. Było w tym wszystkim coś, czego się nie da łatwo wytłumaczyć słowami. Bania z poezją, która się nad Korpusem rozbiła podniecała nie tylko twórców do pisania, ale szerokie rzesze do słuchania i czytania, co się przejawiało przez kupowanie.

Z tym wszystkim Korpus nie był jakąś jednostką ponurą i poważną. Gdyby się ktoś uparł mógłby napisać jego historię na wesoło, opierając się wyłącznie na autentycznych i krążących wówczas anegdotach, żartach i kawałach, dobrze ilustrujących życie i nastawienia. Nie można by w niej pominąć swoistej „bańki" poetyckiej, która zabłysła w postaci wspaniałego liczbowo wyniku konkursu na hasło „antyweneryczne". Szkoda tylko, że nie bardzo by można „wierszyki" ogłosić ze względów cenzuralnych. Pomijając jednak nawet ten szczegół — Korpus zasługuje na popatrzenie na niego i z lżejszej, weselszej strony. Nie od rzeczy byłoby również omówienie zjawisk „nie-wesołych" w postaci materialnego podchodzenia do rozwiązania problemów, związanych z przyszłości.

Uwagi powyższe nie pretendują ani do wyczerpania problematyki ani też do właściwego jej postawienia. Spełnią swe zadanie jeśli zwrócą uwagę obecnych i przyszłych historyków na problem żołnierza-człowieka, którego trudno zamknąć bez reszty w łatwe ramy frazesów lub nawet w pomniku spiżowym.

UROCZYSTOŚCI W MANCHESTER

W dniach 2 i 3 maja br. odbyły się w Manchester wielkie uroczystości złożenia w kościele polskim urny oświęcimskiej i katyńskiej. Urną oświęcimska zawierała prochy z obozu koncentracyjnego z Oświęcimia, do urny katyńskiej złożono jako wotum mały krzyż marmurowy wykonany w Kozielsku. Z Londynu wzięli udział w uroczystościach gen. W. Anders i gen. T. Bór-Komorowski — członkowie Rady Trzech, dr W. Czerwiński — członek Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego ks. inf. B. Michalski oraz prezes Zjednoczenia Polskiego P. Hęciak. W czasie akademii wygłosił gen. Anders przemówienie, które w pełnym brzmieniu podamy w następnym numerze. Po akademii odbył się imponujący pochód pod pomnik Nieznanego Żołnierza, gdzie gen. Anders złożył wieniec.

Szczegółowe sprawozdanie z uroczystości wraz z tekstami przyjętych na akademii rezolucji podamy w następnym numerze.

TRZECI MAJ W LONDYNIE

W dniu rocznicy Trzeciego Maja odprawiona została w kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie Msza św., w której wzięli udział amb. E. Raczyński — członek Rady Trzech, dr. T. Bielecki — przewodniczy Rady Jedności Narodowej. Biorącego udział w uroczystościach w Manchester gen. Andersa reprezentował gen. B. Duch. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. prob. K. Sołowiej.

Maj 1944 — Dekoracja gen. Andersa orderem „Łaźni" przez marsz. Alexandra. Poczet sztandarowy. Fot. F. Maliniak.

fraszki

MUROWANA PRZYCZYNA

Chruszczow musi u siebie mieć kłopoty grube,
Bo znów Ameryce grozi konfliktem o Kubę.

POWAŻNA DOLEGLIWOŚĆ

Jan cierpi na bezsenność, zdrowie mu nie służy:
Choć w nocy sypia świetnie, w dzień — oka nie zmruży.

WYSTAWA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ

Wystawa ta rozprasza wątpliwości wszelkie,
Że ktoś kogoś tu dooobrze nabije w butelkę!

Rawicz

CZESŁAW JEŚMAN

ZAGADKA POCHODZENIA NIKITY CHRUSZCZOWA

„Peter Simple“ jest dziennikarzem fikcyjnym. Pod tym bowiem nazwiskiem ukazuje się pięć razy w tygodniu w londyńskim „Daily Telegraph“ komentarz spraw bieżących w Londynie i na świecie. Formalnie jest to wesołe urozmaicenie tekstu. W praktyce najdowcipniejszy odcinek periodyczny prasy angielskiej. „Peter Simple“ wyczarował całą galerię postaci, jak np. postępową myślicielkę z Hampstead Mrs. Dutt-Pauker, zakamieniałą entuzjastkę Stalina, generała Sir Frederick Niggett, TD., ex-dowódcę Korpusu Krawców Królewskich — Royal Tailoring Corps — podczas drugiej wojny światowej, Erika Lard'a pisarza — postępowego geniusza, i setki innych. Nawet dla pobieżnie tylko znających polityczną panoramę Londynu i Wysp Brytyjskich postacie „Peter Simple'a“ są żyjące dlatego po prostu, iż są one bardzo przejrzystym przebraniem osób jak najbardziej, niestety, żyjących i zaśmiecających swoimi myślami i wyczynami resztki zdrowego rozsądku wśród milionów zbaraniałych oglądaczy telewizorów.

„Peter Simple“ nie wydziwia na swoich bohaterów i nie rozdziera nad nimi szat. Po prostu pozwala im przemawiać, tak jak ich prawzory, z lekkim surrealistycznym podfryzowaniem. Skutki tej metody są mordercze. „Peter Simple“ jest chyba najbardziej znienawidzoną instytucją wśród tzw. kół postępowych w Londynie, z reżymową ambasadą włącznie, gdyż parę lat temu bardzo jej przyciął (**... było to za czasów pijanej pamięci utalentowanego proletariusza-dziennikarza Karola Małcużyńskiego i jego prób 'spenetrowania', pożal się Boże, tzw. towarzystwa. Znacznie sprytniej zabrał się do tego samego nieco później sowiecki komandor marynarki Iwanow. No, ale miał po temu doskonałe warunki, jeżeli mamy wierzyć zeznaniom Christine Keeler ...**).

Malcolm Muggeridge napisał niedawno, iż kiedy był redaktorem naczelnym „Puncha“, największe kłopoty miał zawsze z opowiadaniem kawałów o Lordzie Reith, podówczas naczelnym dyrektorze BBC. Ilekroć wyostrzono na tym pogrzebowo ponurym Szkocie jakieś powiedzonko, szlachetny lord nieodmiennie odstawiał znacznie komiczniejszy numerek w życiu: kawał „Punchu“ tracił ostrze. „Peter Simple“ też musi uważać. Absurdy prawdziwych, żyjących świecznikowych postaci. są nieraz znacznie bardziej nieprawdopodobne aniżeli kronika działalności takiego np. „Dr Kastrumby“ — pozaeuropejskiego wyzwoleńczego dyktatora w krajach pokolonialnych. „Dr Kastrumba“ jest klejnotem kolekcji „Peter Simple“. Czasami jednak wydaje się, iż ten szacowny acz nieistniejący dziennikarz obdarzony jest naprawdę darem przewidywania przyszłości. Oto bowiem przed półtora rokiem mniej więcej w okresie dalszych i żałosnych mizdrzeń się niektórych dzienników londyńskich do Sowieciarzy w kronice „Peter Simple“ zwącej się „The Way of the World“ ukazał się wyjątek fikcyjnego pamiętnika członka angielskiej arystokracji dobrze obznajmionego z dawnym dworem cesarskim w Petersburgu. Nikita Siergiejewicz Chruszczow ukazuje się tam jako rozkoszny berbeć, potomek skoligaconej, bojarskiej rodziny. „Pastiche“ był bardzo udany.

* * *

Obszerny wstęp do właściwego i dość nieprawdopodobnego tematu niniejszego opracowania jest nieodzowny, ponieważ onegdaj okazało się, iż raz jeszcze, na cokolwiek innym wymiarze rzeczywistości, prawda lub bardzo prawdopodobne domniemanie, zapowiada się dużo bardziej surrealistyczne aniżeli najdziksza fantazja. I właśnie na temat „naszego“ Nikity Siergiejewicza Chruszczowa antypersonalkultowego czterokrotnego Bohatera Związku Sowieckiego, trzykrotnego dzierżyciela Orderu Sierpa i Młota, Bohatera Pracy Socjalistycznej, pięciokrotnego orderonoścy Lenina, Odznaczonego Orderem Suworowa I-szej i II-ej klasy, Orderem Kutuzowa I-szej klasy, Orderem Czerwonego Sztandaru Pracy, najwyższymi orderami Mongolii Zewnętrznej, Rumunii oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Ten ostatni nadano mu wraz ze złotym łańcuchem na szyję, z okazji dopiero co odświętowanego siedemdziesięciolecia.

Oto bowiem „The Plain Truth“ (tom XXIX, No. 3) czasopismo amerykańskie, ogłosiło artykuł Gunara Freibergsa pt. „The Truth About Krushchev“. Artykuł ten omówił bardzo obszernie p. Antoni W. Starża, „Chruszczowowie na Dworach Carskich“. Myślą przewodnią obu jest, iż Nikita Siergiejewicz jest pochodzenia bojarskiego i że jest symbolem ciągłości państwa rosyjskiego i jego zasadniczej treści od Wielkiego Księstwa Moskiewskiego aż po dzisiejsze czasy.

Tak też jest — w pewnym sensie, ale, jak to niestety zbyt często się zdarza, antykomunistyczny ferwor dał do ręki broń właśnie komunistom. Zarówno bowiem Gunar Freibergs jak Antoni W. Starża nie sprawdzili źródeł dostępnych na Zachodzie pomieszali rzeczy prawdziwe z niebardzo wiarygodnymi plotkami, i zaciemnili obraz tak iż istotnie bardzo doniosły aspekt sowieckiej rzeczywistości został sprowadzony do poziomu agitki ACEN-u. Kongres Narodów ujarzmionych przez Sowiety jest jak najbardziej godną poparcia organizacją — w teorii — ale w praktyce zachowuje się często tak niedorzecznie, iż powstaje niezupełnie nie uzasadnione podejrzenie czy aby nie maczali w tym palców sowieccy prowokatorzy. A do tego w recenzji p. Starży podnosi głowę, może wbrew intencjom, hydra polrealizmu. Jest to tym bardziej niewskazane, ponieważ tradycyjny słoń i sprawa polska występuje i w tej historii. I jak jeszcze. Zacznijmy więc od początku.

* * *

Rosyjski „Słownik Biograficzny“, zasadnicze źródło historyczne, podaje[1]) w istocie, iż Chruszczowowie są „starożytnym rodem szlacheckim“. Protoplastą jego był jednakże nie „rycerz czeski Jan z Chrustowa, parający się zaciężną wojenką“, który „zawędrował do Moskwy i za zasługi położone przy modernizacji wojsk moskiewskich car Iwan III uczynił go bojarem i obdarzył dobrami pod Tułą“, jak tego chce p. Starża. Pra-Chruszczowym, istotnie od r. 1493-go, był niejaki Iwan Iwanowicz Chruszcz, szlachcic polski, który uciekł do Moskwy za jakieś przewinienia: przeszedł tam na prawosławie i dostał się na dwór Wielkiego Księcia Iwana Wasiljewicza. Ten zatwierdził go w stanie szlacheckim i zezwolił na używanie herbu polskiego. Renegat Jan Chruszcz pieczętował się Salamandrą, „na polu srebrzystym salamandra złota wśród płomieni ognistych; u szczytu w hełmie ogon pawi“.[2])

Iwan Iwanowicz Chruszczow, pierwszy swojego nazwiska, istotnie miał ośmiu synów, jak to podał Freibergs, i rodzina przetrwała do dzisiejszego dnia. Istnieją poza tym dwie inne rodziny Chruszczowych, potomstwo Facjana Chruszczowa, właściciela ziemskiego w Taruskim powiecie w r. 1572 i potomstwo Grzegorza Chruszczowa, który żył w pierwszej ćwierci wieku XVII-go. Rosyjskie źródła genealogiczne (np. hr. Bobrinskoj) nie zdołały stwierdzić związków tych dwóch rodzin z „wielkimi“ Chruszczowymi. A ci rzeczywiście zapisali się nie byle jak w historii Rosji. Byli rodem bardzo licznym i wciągniętym do księgi VI-tej rejestru szlacheckiego w Tule, Orle. Tambowie, Kursku, Moskwie i Charkowie. Można wreszcie dla ścisłości historycznej wspomnieć, iż istniało nazwisko, jeżeli nie rodzina Chruszczowych-Sokolnikowych. Generał Aleksander Pietrowicz Chruszczow (1806—1875) przyjął do rodu swojego ciotecznego wnuka Gawriła Aleksandrowicza Sokolnikowa, moskiewskiego dziennikarza i poetę średniej ręki.

Podobnych rodów w Rosji było oczywiście wiele. Chruszczowowie jednakże wybijali się ponad nawet bardzo wysoką przeciętność wielu cechami, które dziedziczyli na pokolenia licznie rozrodzonego klanu. Należało tu stałe włączenie się do spraw kozackich i polskich, jak również nieodmiennie wrogi stosunek do Rzeczypospolitej. Tego rodzaju atawistyczne nienawiści bardzo często zachowują się wśród rodzin, które zmieniły narodowość nie „przypadkowo“, ale celowo, dopuszczając się tym świadomego pogwałcenia takich czy innych ogólnie zrozumiałych i przyjętych zasad. Z innego krańca polskiego obszaru etnograficznego można tu przytoczyć chociażby książąt von Leszczyc Radolin czy innych sprusaczonych polskich posiedziecieli, dość nielicznych zresztą, Wielkopolski i Pomorza. Kilku z nich istnieje do dziś dnia.

Wracajmy jednak do Chruszczowych. Zupełne niejasym jest skąd Freibergs wynalazł, iż Łuka Iwanowicz Chruszczow, faworyt Iwana Groźnego „popadł w niełaskę i został żywcem ugotowany w oleju“, po czym ciało jego zostało rzucone psom na pożarcie, co z kolei pociągnęło „przezorne zniknięcie jego rodziny na czas pewien ze dworu“. Łuka Iwanowicz starosta — „gołowa“ rzeczywiście był zaufanym Groźnego. Tak dalece, iż napisał tekst orędzia carskiego wygłoszonego z „Łobnowo Miesta“ w Moskwie do narodu w r. 1547-mym. Bratanek jego, Boris Łukicz — raczej syn sądząc z „imieoczestwa“ — robił tymczasem karierę w wojsku i w latach 1594—1606 był zwierzchnikiem kozaków w Woroneżu, Wałujkach, Jelcu i Rylskiem. W czasie zamieszek po Godunowie utrzymał podległe sobie oddziały „w wierności Rosji“ tzn. opowiedział się po stronie reakcyjnego bojarstwa a przeciw prawowitemu monarsze-reformatorowi, jakże niesłusznie zwanemu „Samozwańcem“. Jego starszy brat, albo kuzyn, Piotr i niewątpliwy syn Łuki za tąż samą zdradziecką orientację został ścięty w Putywlu w r. 1605, przez czysty przypadek przez Polaków. Był on zwierzchnikiem kozaków dońskich. Hetmat Konaszewicz-Sahajdaczny tymczasem przyłapał Stiepana Łukjanowicza Chruszczowa ,który przedostawał się na Krym dla naszczucia Girejów na Kozaczyznę i Rzeczpospolitą. Stiepan Łukjanowicz został w kajdanach uwięziony na zamku w Trokach, ale zdołał uciec stamtąd i w r. 1618 był w Kazaniu wojewodą cara Michała Fiodrowicza.[3])

* * *

Chruszczowowie utrzymali się na powierzchni życia państwowego za Romanowych, przetrzymali rewolucję piotrowską i kwitli na dworze Holstein—Gottorp—Romanowych. Zaledwie kilku z nich poślizgnęła się noga. I tak wychowanek Piotra Wielkiego Andriej Fiodrowicz (1691—1740) wysoki urzędnik admiralicji wplątał się w spisek A. P. Wołyńskiego i razem z nim i niejakim Jeropkinem został ścięty w Petersburgu na Wyborskim Wybrzeżu w pobliżu cerkwi św. Sampsonjusza Strannoprijemca w dniu 27-go czerwca. Dosięgnęła go zemsta wszechwładnego Birona. Wołyński spiskował dla powiększenia wpływów bojarstwa i przeciw cudzoziemskim „wrieminszczikom“. Podobnie „swojszczyźniany“ akcent miały zdumiewające przygody Piotra Fiodrowicza Chruszczowa, porucznika Lejb Gwardii Izmajłowskiego Pułku. W r. 1762-gim został oskarżony pospołu z braćmi Gurjewymi, protoplastami tego od kaszy, o „obrazę majestatu“: zezwali, po pijanemu, Katarzynę II-gą od ostatnich słów, a nade wszystko jako Niemkę. Zostali też zesłani do Ochocka. W r. 1770 przeniesiono go na Kamczacki Ostróg. Nie posiedział tam długo. Tym razem spisek był i prawdziwy i udany. Gubernator miejscowego fortu został zamordowany przez Chruszczowa i towarzyszy i Piotr Fiodrowicz opanował jedocześnie kanonierkę „Światoj Piotr“, po czym buntowniczy puścili się na morze. Dotarli najpierw do Formozy w dn. 7 sierpnia 1771 i — odmiennie od Beniowskiego, o którym tyle nabajdurzyli i Juliusz Słowacki i literat odmiennego kalibru Wacław „Sirko“ Sieroszewski — w styczniu 1772-go roku dotarli do Francji. Freibergs naplątał nawet na tak wdzięczny i kolorowy temat. Otóż Piotr Fiodrowicz nie „został oficerem gwardii Ludwika XV w Wersalu i na starość wrócił do Rosji“ ale po prostu zaciągnął się do wojska francuskiego, szybko obrzydził sobie Francję i z tęsknoty za Rosją wysłał prośbę o ułaskawienie na ręce Katarzyny. Ta odnotowała odręcznie, iż Piotr Fiodorowicz jest „szczerym Rusakiem“ i wobec tego zezwala mu wrócić, ale, na Syberię. Tam też „wozwraszczeniec“, poetyckie przeczucie tysięcy Rosjan wracających na twarde łono matki-Kronosa, powędrował i tam żywota dokonał. Nie przeszkodziło to zresztą w karierze jego syna Stiepana Pietrowicza (1791—1865), który dosłużył się stopnia admirała. Dowodził wprawdzie przez pewie czas eskadrą Czarnego Morza, ale w r. 1854 został dowódcą bazy i okręgu w Archangielsku i ominęła go przykrość wojny krymskiej.

Wzmacniajcie nerwy · oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem · wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg · z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia · starości U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e

W okresie największej ekspansji cesarstwa, za Katarzyny i przez cały wiek XIX Chruszczowowie utrzymali swoje wpływy wśród kozaków dońskich i byli bardzo czynni w Azji i na Syberii jako „kolonialiści“. Poza tym pogranicze rosyjskie-ukraińskie Kursk, Charków stało się ich głównym ośrodkiem. Generałów wśród nich było wielu np. Michaił Siemionowicz, senator, zmarły w r. 1746, czy Aleksiej Iwanowicz zmarły w r. 1805 towarzysz broni Suworowa. Nas jednakże szczególnie obchodzi Aleksander Pietrowicz (1806—1875). Ten to zrobił karierę. Doszedł do stopnia pełnego generała, był generał-adiutantem cesarza, dowodził Wołyńskim Pułkiem Lejb-Gwardii, karierę zakończył jako generał-gubernator Zachodniej Syberii i w tym charakterze posiadał nieomalże swobodną rękę w stosunkach z Chinami, Mongołami i chanatami Azji Środkowej. Rosja parła wówczas za wszelką cenę do Oceanu Spokojnego i porywała się na Indie. Przy tej okazji zresztą podbiła Chiwę Bucharę i Kokand. Politykę tę wcielał generał Chruszczow, najbardziej znienawidzony w ówczesnym Pekinie rosyjski mąż stanu. On też w czasie „zgniecenia polskiego buntu“ w r. 1863-cim był dowódcą Lubelskiego rejonu wojennego.

* * *

Chruszczowowie brylowali też w administracji cywilnej. Byli wśród nich dygnitarze jak Iwan Pietrowicz kurator Charkowskiego Okręgu szkolnego w latach 1896—1899, czy Konstantin Dmitrjewicz, urodzony w r. 1852-gim, profesor Uniwersytetu Charkowskiego i Wojenno Medycznej Akademii w Petersburgu. Przemieszkał on zresztą przeważną część swojego życia w Niemczech i Stanach Zjednoczonych, był lekarzem i mineralogiem z wykształcenia a poza tym prowadził w Sztutgarcie wykłady kultury i literatury rosyjskiej dla królowej wirtemberskiej, wielkiej księżny Wiera Konstantinowny i księcia Leuchtenburskiego. Warto też tu wspomnieć, iż Iwan Pietrowicz, kurator Charkowski, pisywał pod pseudonimem „Ilja Żuczok“ — bajki i opowiadania ludowe i studia na temat dawnej literatury rosyjskiej.

W tej kategorii jednakże — dygnitarzy cywilnych — najwybitniejszym był Dmitri Pietrowicz Chruszczow (1816—1864). Był on urzędnikiem i w ministerstwie domen cesarskich dosłużył się w r. 1856-tym do stopnia wiceministra. W rok później złożył na ręce Aleksandra II-go memoriał o zniesieniu pańszczyzny. Był jej zaciekłym przeciwnikiem i pospołu ze swoim szefem hr. Kisielowym podał się do dymisji wówczas kiedy wydawało się, iż cesarz waha się. Nie poprzestał na tej demonstracji, ale w latach 1860-62 wydał własnym sumptem, ale anonimowo, w Berlinie zbiór dokumentów na temat tragicznej doli rosyjskiego chłopstwa. Nic mu się zresztą nie stało, chociaż po emancypacji dość samowolny postępek Dmitri Pietrowicza był ogólnie znany w Petersburgu, i zmarł jako senator cesarstwa.

* * *

Oficjalna biografia Nikity Siergiejewicza podaje, iż jego dziad był pańszczyźnianym chłopem. Oficjalne biografie nie tylko w Sowietach, ale i w Rosji w ogóle, były notorycznie naginane do wymogów chwili. Było to coś nie wymagającego komentarzy. Oczywiście, iż biografia sowieckiego autokraty musi być dostosowana do ustalonego z góry kanonu. I tu zaczyna się zabawa. A więc ma on być synem „biedaka“ wiejskiego. Tymczasem to na pewno łgarstwo. Jego ojciec był bogatym „kułakiem“ i ślusarzem. Tak dalece, iż zdołał Nikitę wykształcić w tymże, bardzo wówczas popłatnym fachu i w r. 1911 dzisiejszy premier został zaangażowany jako ślusarz do fabryki narzędzi rolniczych w Charkowie.[4]) Stąd też mógł znaleźć lepiej płatne zajęcie w Ługańsku i Woroszyłowgradzie i jako specjalista mógł łatwo zadekować się tam podczas wojny. W Ługańsku też został w grudniu 1917-go roku delegatem do miejscowego i ogólnorosyjskiego Sowietu.

Już w kilka miesięcy potem Chruszczow dowodzi na froncie przeciw „białym“ 1-szym Donieckim Proletariackim Pułkiem. Było to niebezpieczne wywyższenie. Oficerów, urzędników, ziemian, „kułaków“ w ogóle każdego kogo z takich czy innych powodów mogła oblepić nienawistna i nareszcie tryumfująca zazdrość zaszczuwano wówczas w Rosji i dosłownie rozszarpywano na śmierć Nikita Siergiejewicz MUSIAŁ być „biednotą“ i półgłupkiem, któremu światełł dodała dopiero rewolucja, bo inaczej by szczeźł jak tylu innych. Cziczerin czy Tuchaczewskij czy hr. Ignatjew byli wyjątkami a nie regułą. Czy nim był naprawdę czy nie był to inna sprawa. Dokumentacja w tej materii musiała być bez zarzutu, bo w 1938-mym przybył — a nie „powrócił“ — na Ukrainę dla przeprowadzenia krwawej masakry jako sowiecki prokonsul. O wszystkich tych cieniach i wydźwiękach nie ma ani słowa oczywiście w urzędowych opracowaniach sowieckich. Nawet teksty jego płaszczących się dytyrambów ku czci Stalina coraz trudniejsze są do odszukania, jak np. przemówienie w r. 1937-mym roku na posiedzeniu Moskiewskiej Organizacji Partyjnej czy wielka mowa o miłości Ukraińskich Bolszewików do Stalina na 18-tym Kongresie Partii w marcu 1939.

* * *

Czy, wobec powyższego, jak twierdzi Freibergs, Nikita Siergiejewicz mógł być, w teorii przynajmniej, z „tych Chruszczowych“? W Rosji cesarskiej na metrykach urodzin figurowała zawsze przynależność stanowa. Nie wątpię, iż państwo sowieckie może bez trudu wyprodukować tyle i takich metryk opiewających na wszelkie stany, włącznie z żydowskim, na jakich Nikicie może zależeć. Jeżeli istnieje naprawdę autentyczna metryka jego to jej na pewno nikt w tej chwili nie zobaczy, nawet gdyby stanowiła nieodparty dowód prawdziwości „dołów“ jego filiacji rodzinnej. A tym bardziej jeżeli jednak na dokumencie tym Nikta Siergiejewicz figuruje jako „potomstwiennyj dworianin“ — dziedziczny szlachcic, a więc z „tych“. Jakiekolwiek inne przypuszczenia czy wnioski na ten temat nie mają w chwili obecnej żadnego sensu.

Natomiast nie ulega wątpliwości, iż Chruszczow należy do „wielkich Chruszczowych“ w sensie przynależności do „familii“ w znaczeniu prawa rzymskiego. Urodził się w sercu „ich“ ziem, koło Kurska i cała jego mentalność odbija dokładnie zalety i przywary stuleci potomków niegodziwego Jana Chruszcza herbu Salamandra. Jest, jak oni, agresywny i bezlitosny, pełen przypowiastek i żądny władzy, gotów na przyjęcie wszelkich zmian i przystosowania się do każdej okoliczności. A nade wszystko jest klasycznym Wielkorusem w ujemnej odmianie tego typu psychicznego, pełnym pogardy wobec słabszych, rasistą i imperialistą. A to że na tej pożywce zaszczepił się mużycki marksizm a nie carosławie jest, w gruncie rzeczy, kwestią raczej przypadkową i nieistotną.

* * *

Jako postscriptum należy wspomnieć jeszcze jeden szczegół: pańszczyźniani nazwisk w ścisłym tego słowa znaczeniu nie posiadali. Nazywali sami siebie najczęściej od nazwiska swoich panów. Gdyby więc dziad Chruszczowa był pańszczyźnianym nazywałby się raczej „Chruszczowskij“ aniżeli „Chruszczow“. Ale nie była to reguła. Zresztą mógł po 1905-tym roku nazwisko zmienić na lepiej brzmiące.

Awans społeczny w Rosji cesarskiej był regułą a nie wyjątkiem. Tyle że obejmował niewielką ilość osób osiadłych dookoła wielkich ośrodków lub bardzo szczęśliwych, np. wysłużonych podoficerów czy raczej ich potomstwa. Np. dziad gen. Skolielewa, „Białego Generała“ Wojny Tureckiej 1877-78 był naprawdę pańszczyźnianym chłopem. Zmiany stanu „w dół“, pomijając wyroki sądowe, były zjawiskiem niepomiernie rzadkim. Jednym z największych dziwactw hr. Lwa Tołstoja była zabawa w chłopa. Co prawda za pługiem chodził w jedwabnej koszuli i mieszkał w potwornie niewygodnym ale pałacu w Jasnej Polanie. O „pomieszczikach“, którzyby z własnej woli przechodzili do stanu chłopskiego, przynajmniej zewnętrznie jeżeli nie prawnie, słyszało się znacznie mniej. Właściwie prawie że wcale. Tu tylko można znaleźć istotny, chociaż nie zupełnie przekonywujący, argument za chłopskim pochodzeniem Nikity Siergiejewicza Chruszczowa.

---

[1]) „Russkij Biograficzeskij Słowar“, St. Petersburg, 1901, tom 21, str. 442.

[2]) Ilustrowana Encyklopedia Powszechna. Trzaska, Ewert i Michalski, bez daty, t. IV, str. 1063.

[3]) Za Romanowych, przed Piotrem Wielkim wojewoda był dowódcą wojskowym a nie, jak w Rzeczypospolitej, dygnitarzem i eo ipso arystokratą.

[4]) Biographic Directory of the USSR, Scarecrow Press Inc. 1958, New York Ed. Institute for the Study of the USSR, Münich, Germany.

B.D.I.C

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

CZĘŚĆ DRUGA

KRÓLEWSKIE ZAŚLUBINY

Pamiętniki przyjaciółki królowej Anny

AMBASADOROWIE mieli audiencję w Wielkiej Galerii Pałacu Królewskiego. Miano obchodzić uroczystość zaślubin wyjątkowo uroczyście, powiada pani de Motteville, gdy się jednak okazało, że zaczęły się niekończące się spory kto ma jakie miejce zająć w czasie uroczystości, królowa Regentka zadecydowała, że ślub odbędzie się jedynie w gronie rodziny królewskiej tak, że, jak mówi pamiętnikarka „nigdy nie było tak samotnych zaślubin pod znakiem purpury i berła." W dzień ślubu księżniczka Maria przeniosła się z pałacu Nevers do apartamentu ambasadorowej francuskiej w Warszawie pani de Brégy, która mieszkała w pałacu królewskim, by być bliżej kaplicy. Pani de Motteville była świadkiem toalety panny młodej i opowiada, że przyszła królowa wyglądała pięknie, a twarz jej była bledsza niż zwykle, bo w przeciwieństwie do innych dam nie używała ona szminki. Oto opis wyglądu panny młodej i jej stroju ślubnego:

„Była ona o pięknej kibici, lecz o kształtach już nieco zaokrąglonych. Miała piękne czarne oczy i włosy tego samego koloru, śliczną cerę i zęby. inne zaś rysy jej twarzy nie były ani ładne, ani brzydkie, lecz całość budziła wrażenie piękna i dostojeństwa właściwego królowej. Wydawała się zasługiwać na małżeństwo z ks. Orleanu, o którym dawniej myślała i na to małżeństwo z królem, który ją teraz poślubiał. Suknia jej ślubna była z srebrno-białej materii, haftowana srebrem. Miała ona zamiar zarzucić na nią polski płaszcz królewski, biały haftowany złotem, ponieważ jednak ślub się odbywał bez uroczystych ceremonij, królowa (Regentka) była zdania, że nie powinna tego płaszcza nakładać. Pozostała więc w białej sukni ślubnej, która uszyta, by ją włożyć pod spód płaszcza, wyglądała nieco za krótka i nie miała tej powagi, której uroczystość ta wymagała. Przystrojona była ona perłami i diamentami królewskimi, które Królowa na nią nałożyła. Klejnotom tym miała towarzyszyć korona z diamentów i pereł wielkiej wartości. Kiedy była już gotowa włożyć koronę na głowę, miała wątpliwości czy ma to zrobić przed ukończeniem uroczystości i kazała mi pójść i zapytać o to królowę, która mnie zaszczyciła powiedzeniem, że do tego nie miała jeszcze prawa. Kiedy była już ubrana, poszła pokazać się królowej, która była w swych apartamentach."

Kiedy przechodząc do tej części pałacu, gdzie przebywała królowa, ukazała się Maria Ludwika na tarasie, zerwały się gromkie okrzyki. To Polacy zebrani w podwórcu witali entuzjastycznie swą królową i słali jej swe błogosławieństwa. Znalazłszy się w pokoju królowej przyszła monarchini podziękowała jej za dobrodziejstwa, a zwracając się do kardynała Mazarin dodała, że przekona się on, że korona, którą jemu zawdzięcza, i jemu przyniesie korzyści. Następnie wdowa po Ludwiku XIII, przystrojona wielkimi perłami, choć w stroju żałobnym, poprowadziła uroczyście oblubienicę poprzez Wielką Galerię do Kaplicy, gdzie miał się odbyć ślub tej, którą uznano za „córkę Francji". Było tam zaledwie parę osób; 7-letni Ludwik XIV, królowa Regentka i ta co miała królową zostać, mały brat króla i książę Orleanu i oprócz Polaków jeszcze parę dam francuskich, przyjaciółek nowej królowej, ambasadorowa francuska w Polsce, pamiętnikarka i jej siostra. Maria Ludwika uklękła na klęczniku po środku kaplicy, a z prawej jej strony klęczał król, a z lewej królowa. Brat króla i książę Orleanu klęczeli za nimi na niższych klęcznikach. Chwila ta, powiada pani de Motteville, gdy księżniczka Maria zajęła miejsce wyższe od niewiernego księcia Orleanu, a nawet i od samej królowej, której była poddaną dopóki jej ojciec nie został udzielnym księciem, musiała być najprzyjemniejszą i najdumniejszą w jej życiu. Po tej uwadze mówi nam krótko pamiętnikarka, że Mszę św. odprawił biskup warmiński i że on także udzielił ślubu, w którym wojewoda poznański poślubił księżniczkę imieniem swego pana. Dodaje przytem ciekawy szczegół, że po mszy na czoło Marii Ludwiki włożono koronę, w czym pomocną była pani de Senecy i fryzjer Champagne.

Po uroczystości zaślubin odbyła się wspaniała uczta weselna, do której prowadziła polską królowę królowa Anna, ustępując jej pierwszeństwa, co przez wielu było krytykowane ze względu na to, że tron polski jest elekcyjny. Zasiadła Maria Ludwika przy długim stole, mając po prawej ręce młodziutkiego króla Francji, a po lewej królową Regentkę. Za królem siedział jego stryj książę Orleanu, a za nim biskup warmiński, podczas gdy królowa Regentka miała za sąsiada wojewodę poznańskiego. Nie było jedynie księcia d'Anjou, brata króla, bo był on jeszcze za mały na takie uroczystości. Jak zapewnia nas pamiętnikarka, był obiad prawdziwie królewski, a niezliczone dania i cukry świadczyły o doskonałości francuskiej kuchni. Po obiedzie, który się długo przeciągnął, król i królowa odprowadzili nową monarchinię do pałacu Nevers. gdzie cały dwór francuski złożył jej należny hołd. Jedynie, jak twierdzi pamiętnikarka, zaufany księcia Orleanu, ksiądz de la Riviere popełnił niewybaczalną gafę, mówiąc nowozaślubionej, że byłoby dla niej lepiej, gdyby została żoną księcia, na co Maria Ludwika odpowiedziała z żywością, że książę Orleanu całe życie będzie nosił tytuł „Monsieur", a ona jest królową i jest zadowolona ze swego losu.

TRIUMF I ROZCZAROWANIA

Wyjazd Marii Ludwiki do Polski poprzedził świetny bal, wydany przez królową Regentkę, który się odbył na estradzie teatru w wielkiej sali królewskiego pałacu. Ukazały się na nim damy francuskie w najkosztowniejszych klejnotach i koronkach, a w czasie uczty, na której podawano przysmaki francuskie i z krajów obcych, królowa Regentka ofiarowała wojewodzie misy wypełnione pomarańczami, cytrynami i konfiturami. Pomimo to wojewoda, jak zeznaje pamiętnikarka, przyglądał się krytycznie zgromadzeniu, pełen godności i powagi. Ten superkrytycyzm Opalińskiego pani de Motteville świetnie podchwyciła. bo właśnie jemu zawdzięczamy ostrość jego satyry, którą zasłynął w polskiej literaturze. Nowa królowa w czarnej sukni haftowanej złotem tańczyła tego wieczora z 7-letnim Ludwikiem XIV, który mimo swego wieku tańczył znakomicie. Oddano również na rozkaz królowej Regentki honory wojskowe polskiej królowej, która aż do czasu wyjazdu miała liczny dwór. Gdziekolwiek teraz się ukazała, otaczały ją tłumy Paryżan, pragnące ją ujrzeć „jakby korona odmieniła jej twarz" — dodaje pamiętnikarka. Przyjaciele, choć cieszyli się z jej wyniesienia, żałowali, że opuszcza Francję, bo była ona bardzo lubiana i nie zmieniła swego sposobu bycia wobec dawnych znajomych, nieraz prosząc ich nawet, by siadali w jej obecności, gdy pozostawała z nimi sama.

Nie była już naocznym świadkiem pani de Motteville dalszych wydarzeń, o których opowiada w swoich pamiętnikach, i stąd niejedna wkradła się nieścisłość do jej opowieści. Opisując wspanaiły przejazd królowej polskiej przez ziemie króla hiszpańskiego, przez Flandrię, powiada, że gazety francuskie wypełnione były opisami tej podróży, w czasie której Hiszpanie znani ze swej galanterii wobec dam, witali ją uroczyście, a miasta wznosiły bramy tryumfalne na jej cześć. Otoczona wielkimi honorami przybyła Maria Ludwika do Gdańska, gdzie można już było podziwiać bogactwo Polaków, którego dali tyle dowodów w Paryżu. Ponieważ jednak w tym życiu dobro zawsze się miesza ze złem, zauważa melancholijnie pamiętnikarka, cała ta wspaniałość znikła z przybyciem monarchini do Warszawy, a także znikła i jej radość w obecności króla, do którego jechała z tak daleka. W Warszawie, według pani de Mottevville, przyjęta ona została bez żadnych uroczystości, bo nie życzył ich sobie król, bo „monarcha ów był stary (miał 50 lat), otyły i miał podagrę, był chorym i pogrążonym w smutku". Dodaje przytem pamiętnikarka cierpką uwagę, że nie uważał on nowoprzybyłej za tak piękną jak to przedstawiały jej portrety i nie okazywał szacunku dla jej osoby. Na poparcie zaś tego przytacza słowa marszałkowej de Guebriant: „Słyszałam od marszałkowej de Guebriant, która na rozkaz królowej Regentki odprowadziła ją do Polski, że ten stary mąż przyjął ją w kościele, siedząc na krześle, z którego nie wstał i nawet nie próbował wstać, kiedy się zbliżyła do niego, uklękła i pocałowała go w rękę. Król przyjął ten hołd bez żadnej uprzejmości czy słodyczy. Patrzył na nią poważnie i pozwolił, aby jego rękę całowała. Jednocześnie zwrócił się do ambasadora de Brégy i powiedział głośno: „To to jest ta wielka piękność, o której pan tyle cudów opowiadał?" Marszałkowa de Guébriant mnie opowiadała, że księżniczka, spotykając taki brak uprzejmości ze strony króla i zauważywszy, że ma awersję do niej, pozostała w zadziwieniu i że to niedobre przyjęcie wraz ze zmęczeniem, spowodowanym podróżą uczyniło ją tak brzydką, że sama uważała, że król miał rację, czując do niej awersję. Dodaje przytem pamiętnikarka sentencjonalnie, że „szminka wstydu nie przystraja dam, a żałość odejmuje blask ich oczom."

Również i dalszy ciąg tej opowieści, którą za chwilę postaramy się sprostować, jest tak charakterystyczny dla mentalności francuskiej owego czasu, że warto przytoczyć w całości: „Ten monarcha chory i cierpiący na artretyzm (gouteux) po dokonaniu rzeczy okrutnej podniósł się z krzesła i zbliżył się do ołtarza, gdzie nie porzucając swej nieuprzejmości, poślubił na nowo swoją królową, która usiadła pomagając śpiewać psalmy, które wznoszono na chwałę Bożą i by złożyć Bogu dzięki za małżeństwo. Potem zaprowadzono Królowę do Domu Króla jej Męża, gdzie podano Ich Królewskim Mościom Polskim mięso na kolację, które wydało się okropne w oczach tej Królowej i Marszałkowej de Guébriant i jeszcze było tysiąc razy gorsze w smaku. Wszystko co tam widziały przeraziło je i wieczorem Królowa przestraszona stanem rzeczy, jaki znalazła, powiedziała cicho swej Przewodniczce, że byłoby lepiej wracać do Francji. Reszta dnia przeszła w ten sam sposób. Król jej nic do niej nie mówił i zamiast doznać jakiegoś uczucia tkliwości musiała ona wbrew temu czego oczekiwała udać się do osobnego apartamentu i spędzić noc samotnie. Pani de Guébriant skarżyła się na to i powiedziała tym z tego Narodu, o których wiedziała, że towarzyszyli Polskiej Królowej, że Francja nie będzie zadowolona z okazywania wzgardy temu, co z niej pochodzi." Skargi jej w jakiś sposób wpłynęły na to, że Monarcha ów przestał nią gardzić i zaczął ją lepiej traktować i żyć z nią jako ze swą Żoną. Kiedy pani de Guébriant ją opuszczała, zaczynała ona czuć się więcej zadowoloną i pocieszać się wspaniałymi darami, które przychodziły do niej ze wszystkich stron. W tym kraju bowiem, kiedy królowie się żenią, ich Poddani mają zwyczaj czynić swej Królowej prezenty wielkiej wartości. Nadzieja stania się bogatą ją pocieszyła. Stała się ona też bogata, a skarby, które uzbierała, posłużyły jej niedługo potem w jej wielkich utrapieniach, które Bóg jej później zesłał, a które uczyniły ją sławną dzięki dowodom stanowczości i odwagi jakie dała wobec całej Europy."

NIECO PRAWDY HISTORYCZNEJ

Opowiadanie skądinąd miłej pamiętnikarki o niedobrym przyjęciu Marii Ludwiki w Polsce niecałkowicie zasługuje na wiarę, bo jak sama ona wyznaje, słyszała ona o tym tylko od marszałkowej de Guébriant, która widocznie nie potrafiła się oprzeć pokusie złośliwej plotki na temat obcego jej narodu i jego monarchy, przekręcając niektóre fakty, a inne wręcz wymyślając może dla dodania efektu. Dotyczy to przede wszystkim rzekomego sarkastycznego odezwania się Władysława IV, które kwestionuje np. biografi Marii Ludwiki J. K. Plebański, nadto, mówiąc że tego rodzaju grubiańskie powiedzenie znajduje się w jaskrawej sprzeczności z charakterem króla i jego wielką kulturą i dodając również, że „pamiętniki francuskie bardzo chętnie takimi jaskrawymi dowcipami opowieść swoją krasić lubią, a tylko z takiego źródła opowieść ta pochodzi." Podaje on też, że „brak egzaltowanej romantyczności przy całym tym obrzędzie w skreślonych co tylko okolicznościach, szukał chętnie dla siebie jakiegoś wyrazu i znalazł go w powyższym niewłaściwym frazesie francuskiej lekkomyślności."

Jakież to okoliczności przyjęcie chłodne przez Władysława IV poprzedzały? Po wspaniałym przejeździe przez Gdańsk (11 lutego 1646 r.), Elbląg Malbork Marii Ludwiki jadącej z wielkim dworem, w towarzystwie ambasadorowej francuskiej de Brégy, marszałkowej de Guébriant i biskupa d'Orange nowa królowa rzeczywiście nie była przywitana przez męża, który nie mógł wyjechać na jej spotkanie, cierpiąc na podagrę. Czekając na polepszenie jego zdrowia zamieszkała ona na razie na drugim brzegu Wisły w Pałacu Faleńskim, skąd dopiero 10 marca 1646 r. odbyła swój uroczysty wjazd do Warszawy w asyście dygnitarzy narodu polskiego i wojska.

Króla, który cierpiał dotkliwy ból wniesiono na krześle do kościoła św. Jana, gdzie Maria Ludwika zgodnie z etykietą do nóg mu upadła, całując go w rękę — jak mówi o tym pani de Motteville. Dopiero wtedy stanęli król wraz z królową przed ołtarzem, gdzie nuncjusz papieski Jan de Torres ślub zawarty „per procura" jak najsolenniej potwierdził i pobłogosławił.

Jeśli jednak przyjął Władysław IV swą małżonkę chłodno, to mogły być tego i inne powody. Małżeństwo to było rezultatem zwycięstwa partii profrancuskiej, a zawiedziona partia przeciwna rakuska zapewne świadomie rozpuszczała złośliwe plotki o rzekomych romansach księżniczki Marii z ks Orleanu i Cinq Marsem, które dotarły do uszu króla i niezbyt go przychylnie do niej usposobiły. Wspomina o tym jedna ze starych encyklopedyj francuskich, dodając jednak, że nowa królowa szybko sobie zaufanie męża zdobyła. Dodajmy do tego, że Władysław IV, niedoszły car moskiewski i król szwedzki, to jedna z najtragiczniejszych postaci naszej historii. Był to już człowiek 50-letni, którego wszystko niemal w życiu zawiodło, jak o tym mówi W. Czermak w swym dziele o planach wojny tureckiej Władysława IV w słowach następujących: „Ażeby zrozumieć dlaczego tak było, wystarczy rzucić okiem na całą przeszłość życia królewskiego z przed roku 1645: przeszłość, która w owej chwili ogarniała już sobą całe półwiecze. Było to życie pełne wielkich nadziei, górnych zamiarów, śmiałych zakusów i dalekorzutnych porywów — i pełne bezowocnych myśli, smutnych rozczarowań, przykrych upokorzeń i gorzkich zawodów."

Zawodów tych nie oszczędził mu los w czasie tych paru zaledwie lat, które mu pozostały po zaślubieniu Marii Ludwiki. Nie tylko upadły wielkie plany wyprawy na Turcję, które układał wraz z królową przy poparciu papieża i Wenecji, zniweczone przez szlachtę, lękającą się „absolutum dominium". ale w 1647 r. umarł jego jedyny syn, siedmioletni królewicz Zygmunt, którego wychował w polskim obyczaju i w którym wszystkie nadzieje na przyszłość złożył. Zdruzgotany tymi klęskami umiera król w Mereczu w 1648 r., śmiercią swą przy łunach wszczynającego się buntu kozackiego przypieczętowując przyszły los Rzeczypospolitej. Wyraża to wielki historyk Józef Szujski w lapidarnych słowach: „Śmierć Władysława — końcem szczęśliwości polskiej". Jak wiemy z historii, pomimo tych klęsk nie opuszcza swej przybranej ojczyzny Maria Ludwika. Wiekopomną jej zasługą będzie, że stanąwszy przy boku nowego króla Jana Kazimierza potrafi ona nie tylko dodać mu ducha wśród przeciwności losu, lecz zdoła również skupić siły narodu wobec symbolu władzy królewskiej, ująwszy mocną dłonią ster nawy państwowej, którą ogarniają zewsząd fale „potopu".

KONIEC

TRADYCYJNY OBCHÓD ZIELONYCH ŚWIĄT W FAWLEY COURT

Zbliżają się Zielone Święta, a wraz z nimi tradycyjna polska uroczystość religijna i narodowa — spotkanie kilku tysięcy Polaków w Festynie u O.O. Marianów w Fawley Court, Henley on Thames. Wielki ten Festyn ma na celu ratowanie dzieci polskich od wynarodowienia.

Całkowity dochód z tej imprezy przeznaczony jest na gimnazjum w Fawley (nie zapominajmy, że szkoła w Fawley oraz szkoła żeńska w Pitsford, to jedyne dziś szkoły na terenie Anglii, gdzie dziecko polskie uczy się swego rodzinnego języka).

Jak dotychczas, 150 osób ofiarowało swą bezinteresowną pomoc w przygotowaniu Festynu.

W niedzielę Zielonych Świąt w dn. 17 maja Pontyfikalną Mszę Św. odprawi w Fawley Court J. E. Ks. Arcybiskup I. Cardinale — Delegat Apostolski. Po Mszy Św. Ks. Infułat Staniszewski odnowi Akt Ślubowań Jasnogórskich.

Spodziewany jest przyjazd Księży z całego terenu Anglii, będziemy więc w tym uroczystym dniu mieli możność spowiedzi.

Po procesji czas wolny. Goście będą mogli spędzać w pięknym parku gimnazjalnym, położonym nad Tamizą, w oczekiwaniu na rozpoczęcie się urozmaiconych imprez.

Ojcowie Marianie i Towarzystwo Przyjaciół Fawley Court wraz z Komitetem Rodzicielskim przygotowują m.in. Loterię Fantową, gry i zabawy, specjalnie w tym roku organizowane, karuzelę, oraz wiele innych rozrywek i niespodzianek. W dniu tym odbędą się zawody sportowe o puchar Fawley Court.

Dla dzieci specjalna atrakcja — wyścigi w workach i bieg do mety z kartoflem na łyżce. Uczestników wyścigów czekają nagrody w postaci książek. Kto zmęczy się imprezami, może odpocząć w łodzi na Tamizie, lub też posłuchać pieśni w wykonaniu chóru szkolnego pod batutą prof. Gedla. Będą też tańce ludowe i narodowe, zorganizowane specjalnie przez Hufiec „Szczecin".

Warto też wspomnieć o dobrze zaopatrzonym bufecie, zaopatrzonym w specjalne maszyny do kawy i herbaty. Wypieki cukiernicze — wszystkie domowej roboty, znakomite ciastka i torty upieczone przez polskie gospodynie, nie mówiąc już o pieczonych kurczętach, domowej szynce i rozmaitości sałat. Będzie też tradycyjny bigos myśliwski, no i naturalnie lody.

Przybywajmy więc na Festyn do Fawley Court. Jest wystarczająco miejsca do parkowania samochodów.

Komunikacja kolejowa i autobusowa jest łatwa. Kolej odchodzi z dworca Paddington ,autobusy natomiast — przy odpowiedniej ilości zgłoszeń — wyruszą sprzed polskich parafii w dniu Festynu.

Na Festynie znajdziemy też specjalne stoisko dla tych, którzy zechcieliby się zapisać na Członków Towarzystwa Przyjaciół Fawley Court. Mamy nadzieję, że wiele osób z tego stoiska skorzysta, gdyż naprawdę zaszczytem i czynem obywatelskim jest być jednym z budowniczych polskiej szkoły.

Celina Tarnowska-Busza

SZKOCJA

KOŁO S.P.K. W ABERDEEN

Jedyną polską placówką w północnej Szkocji jest Koło S.P.K. w Aberdeen. A i ta jedyna placówka z wielkim trudem walczy o swoją dalszą egzystencję, gdyby i ona została zlikwidowana życie społeczne polskie zupełnie by zamarło.

Najważniejszą przeszkodą do prowadzenia jakiejś działalności jest brak własnego lokalu. Istniejący poprzednio w Aberdeen Klub Polski wydzierżawił lokal, ale nie był w stanie go utrzymać i w rezultacie Klub się zlikwidował. Na jego miejsce powstało Koło S.P.K. Jeszcze przed rokiem Koło liczyło 36 członków, a dzisiaj pozostało ich tylko 12. Istniała i szkoła polska, ale też została zlikwidowana.

W połowie kwietnia odbyło się Walne Zebranie Koła, na którym w obszernych dyskusjach zastanawiano się nad sposobami i możliwościami dalszego utrzymania Koła. W obecnej chwili Koło korzysta z prywatnego lokalu państwa Gebertt'ów. Zebranie wybrało Zarząd Koła, na którego czele stanął młody i pełen zapału adwokat William S. Pyka. Poza nim w skład Zarządu weszli: pani Halszka Gebertt — wiceprezes, major S. Nowicki — sekretarz i W. Błoczyński — skarbnik. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został dr St. Gebertt. Przez lat 5 prezesem Koła był p. de Laurent, którego zebranie wybrało na członka honorowego Zarządu.

Nowy Zarząd pełen jest dobrych chęci i zapału do pracy i jest nadzieja, że potrafi utrzymać tę placówkę i ożywić jej działalność.

S. B.

„POLAND AND GERMANY"
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20. Princes Gate. London. S.W. 7.

Zamiast odprężenia — wzajemne pogróżki

(Dokończenie ze str. 1)

cisków. Dotyczyło ono amerykańskich lotów rozpoznawczych nad Kubą, o których znaczeniu dla stosunków między Waszyngtonem a Moskwą pisaliśmy ub. tygodnia.

Wyrażony wtedy pogląd, że Chruszczow „nie może wyrzec się tej forpoczty swojej rewolucyjnej ekspansji na zachodnią półkulę" został już tymczasem potwierdzony niedwuznacznie i brutalnie. Premier sowiecki w wspomnianym wystąpieniu, w którym zagroził Ameryce „otchłanią nowej wojny światowej", zaprzeczył jakoby Rosja kiedykolwiek zgodziła się w rokowaniach o Kubę z Kennedy'm na rozpoznawcze loty nad tą wyspą i dodał, że „pogróżki w stosunki do Kuby, dalsze gwałcenia jej suwerenności oraz loty w jej strefę powietrzną mogą mieć katastrofalne następswa".

Reakcja Waszyngtonu na te prowokacyjne elukubracje z Kremla jest dziwnie łagodna. Ponowiono wprawdzie zapewnienia, że loty będą kontynuowane, ale prasa amerykańska informuje, jakoby zwyciężyła w rządzie L. B. Johnsona tendencja appeasement'u nawet wobec Fidel Castry.

Hasłem tej nowej polityki ma być „przebaczyć i zapomnieć", jak pisze w artykule pod tym tytułem D. Lawrence na łamach „New York Herald Tribune" z 5 bm. Powierzenie przez L. B. Johnsona ważnej misji, odnośnie do Środkowego Wschodu, senatorowi W. Fulbright'owi, który niedawno opowiedział się za taką „nową linią" amerykańskiej polityki zagranicznej, zdaje się potwierdzać powyższe poglądy Lawrence'a.

CHRUSZCZOW WYBIERA SIĘ DO EGIPTU

Tymczasem w rejonie Środk. Wschodu na Cyprze się nie uspokaja a na południu Półwyspu Arabskiego wzdłuż granicy między Jemenem a Adenem i innymi proktektoratami brytyjskimi mnożą się krwawe incydenty, gromadzą nowe siły zbrojne i utrwala się atmosfera grożącego, poważniejszego wybuchu. Zapowiedziana na połowę maja podróż Chruszczowa do Egiptu, którą odbyć ma na krążowniku przez Bosfor i Dardanele, nie przyczyni się z pewnością do załagodzenia napięć.

Ostatnio zresztą, do pogróżek pod adresem Stanów Zjednoczonych, dotyczących poparcia reżimu dr Castro, dodał on przestrogę skierowaną do państw Przymierza Atlantyckiego odnośnie do Cypru. W wywiadzie udzielonym dziennikowi „Izwiestia" przeciwstawił się on rzekomym „interwencjom przeciwników niepodległości młodej republiki cypryjskiej oraz narzucaniu jej od zewnątrz rozwiązań". W ton jeszcze ostrzejszy uderzyła równocześnie „Prawda", która oskarżyła państwa Przymierza Atlantyckiego o „intrygi i organizowanie na Cyprze terroru" oraz o „prowokacyjną propagandę, skierowaną przeciw arcybiskupowi Makariosowi".

Honory, którymi obsypano w Moskwie algierskiego Ben Bellę, goszczonego podczas pierwszomajowych uroczystości i zawiezionego następnie na Krym, to dodatkowe posunięcie, mające na celu wytworzyć dla egipskiej wizyty Chruszczowa w świecie arabskim życzliwą, możliwie entuzjastyczną atmosferę.

Można się domyślać, że misja sen. Fulbright'a, którego appeaser'skie wystąpienie miało, oczywiście doskonałą prasę w Moskwie, ma na celu odpowiedzieć na sowiecką ofensywę psychologiczno-dyplomatyczną również na tym obszarze światowym, czyli na Środkowym Wschodzie, postawą pojednawczą i defensywną. Jest wątpliwe, aby przyniosło to pożądane rezultaty, bo — jak tyle doświadczeń pokazało — Sowiety liczą się tylko z siłą i ustępują wobec stanowczości.

BLOK NARODOWO-NEUTRALISTYCZNY W LAOSIE

Płd. wschodnia Azja obok Środk. Wschodu, należy do najsilniejszej podminowanych i bezustannie krwawiących obszarów kuli ziemskiej, zażywającej jakoby — według języka dyplomatycznego — odprężenia i pokoju.

W Laosie, gdzie tzw. koalicyjny rząd księcia Suwanna Fuma, powołany przez konferencję genewską, był parawanem, za którym prowadzono na terenie kraju permanentną wojnę, weszła ona ostatnio w nową fazę. Po zamachu na premiera ze strony młodszych oficerów, powrócił on rzekomo na nowo do władzy, ale stanął na czele gabinetu już tylko narodowo-neutralistycznego z pozostawieniem komunistów Patet-Lao na boku, co wydawało by się słuszne i logiczne.

Do wielu dziwolągów przyzwyczaiło nas bowiem zakłamanie nowoczesnej dyplomacji, ale koalicyjny rząd którego ministrowie należą do partii kierujących zarazem walczącymi ze sobą zbrojnie na terenie kraju armiami to za wiele nawet na dzisiejsze czasy. A tak właśnie działo się pod gabinetem „koalicyjnym" wymuszonym przez mocarstwa na Laosie, przedzielonym liniami frontu i utrzymującym trzy rodzaje wojsk: narodowe, neutralne i zasilane z płn. Wietnamu oraz Chiny komunistyczne.

Usunięcie komunistów z pozamachowego rządu ks. Suwanna Fuma, według nowych informacji prasy, ma być jednak przejściowe i pod presją amerykańsko-brytyjsko-sowieckich potektorów „pokoju" w Laosie, neutralistyczny premier rokuje z komunistami o powrót do gabinetu. Czy młodzi zamachowcy, którzy nie oddali podobno pełnej władzy ks. S. Fumie, zaakceptują takie rozwiązanie?

Całkowitego uspokojenia trudno się zresztą spodziewać w Laosie, skoro w sąsiednim Wietnamie toczy się nieprzerwana wojna, także z komunistami, którzy poprzez dżungle obu krajów mogą bez większego kłopotu przekraczać granice i tworzą właściwie jedną sieć rewolucyjnej dywersji, działającą w Laosie, płd. Wietnamie i zahaczającej o Kambodżę, czyli we wszystkich państwach dawnych Indochin. W płd. Wietnamie, gdzie od jesiennego zamachu na prez. Diema i zamordowania go wraz z bratem sytuacja coraz się pogarsza — komuniści dokonali szczególnie zuchwałego zamachu. Zatopili oni u ujścia rzeki Sajgon blisko 10.000-tonowy transportowiec Stanów Zjednoczonych używany do przewozu samolotów i helikopterów; ponadto spowodowali wybuch podwodnego granatu, który poranił 8 Amerykanów. Równocześnie o niespełna 30 km. od stołecznego m. Sajgonu batalion czerwonych partyzantów zaatakował wojska płd. wietnamskie, zadając im znaczne straty.

POJEDYNEK SUKARNO — TUNKU A. RAHMAN

Tymczasem na pobliskim obszarze, położonym dalej ku południu, coraz pogłębia się — wbrew wszelkim, amerykańskim czy japońskim, wysiłkom pojednawczym — konflikt między Federacją Malezyjską a Indonezją. Jest to zarazem spór dwu indywidualności: malezyjskiego premiera Tunku Abdul Rahmana i dyktatora indonezyjskiego — Sukarny.

Pierwszy z nich, wzmocniony ostatnio poważnym sukcesem przeprowadzonych wyborów, wystąpił ostro przeciw dywersyjnej penetracji indonezyjskiej w Sarawaku na Borneo, zawołał publicznie „do diabła z Sukarną" i zapowiedział mobilizację. Na to Sukarno, podczas zwołanego w Dżakarcie masowego wiecu oświadczył że „cierpliwość jego została przez malezyjskiego premiera wyczerpana" i wezwał Indonezyjczyków do „skruszenia i rozwiązania Federacji Malazyjskiej". Obaj szefowie rządów nie przebierali w słowach i atmosfera wzajemna wróży zaostrzenie, conajmniej pogranicznych walk.

Słabość międzynarodowej pozycji Malezji polega na tym, że spośród mocarstw jedynie W. Brytania stoi za nią twardo, a nawet w prasie brytyjskiej — jak ostatnio w „The Sunday Telegraph" z 3 b.m. — podnoszą się głosy wątpliwości pod adresem tego poparcia. Nie tylko Stany Zj. bowiem, ale i Australia, tak blisko związany z W. Brytanią kraj Wspólnoty Brytyjskiej, obawiają się zrażać 100-milionową Indonezją na rzecz 17-milionowej zaledwie i geograficznie ani narodowościowo nie tworzącej zwartej całości — Federacji Malezyjskiej. Polityka brytyjska, dająca pełne poparcie Malezji i jej premierowi Tunku A. Rahmanowi, jest o tyle słuszna, że posiada on silną wolę przeciwstawienia się ofensywie komunistycznej, podczas gdy Sukarno siedzi stale na dwu stołkach. Pobiera wprawdzie pomoc gospodarczą od Ameryki, ale — uzbrojenie od Rosji Sowieckiej, utrzymując równocześnie dobre stosunki z Pekinem. Jest więc wprawdzie partnerem silniejszym od malezyjskiego Tunku, ale związanym z blokiem komunistycznym.

Z.S.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON. S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

Trzy rocznice Żołnierza Polskiego

W roku 1964 przypadają trzy wielkie rocznice pracy wojennej żołnierzy odrodzonej ARMII POLSKIEJ.

W sierpniu 1914 roku, w 50 lat po upadku Powstania Styczniowego, z krakowskich Oleandrów wyrusza Pierwsza Kadrowa i patrol ułanów.

Na arenie wojennej świata zjawia się znów — po wielu latach — żołnierz polski, który na polskj rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego rusza w bój jako awangarda przyszłej Armii Polskiej.

Za Pierwszą Kadrową powstaje I Brygada, powstają Legiony: pułki piechoty, kawalerii i artylerii. Równocześnie niemal w podziemiu rodzi się P.O.W.

Gdy sytuacja polityczna ulega zmianom, po drugiej stronie frontu Zjazd Wojskowych Polaków — który Komendanta Piłsudskiego powołuje na honorowego przewodniczącego, by tym wspólność idei zadokumentować — organizuje Polskie Korpusy.

W trudnych warunkach przemian obcej rewolucji powstają: I i II Korpus, Żeligowszczycy, Sybiracy, Murmańczycy.

Na Zachodzie, mały bohaterski oddział Bajończyków przerodzi się po latach kilku — gdy napływać zaczną zza morza, ze Stanów Zjednoczonych wojskowo wyćwiczone formacje Sokołów — w Armię Błękitną. W zwartych formacjach wróci ona do Kraju by walczyć wspólnie w obronie Polski.

Wszystkie te formacje stają się podstawą i kadrami odrodzonych Polskich Sił Zbrojnych. Wodzem Naczelnym zostaje Komendant Piłsudski, twórca Czynu Zbrojnego 6-go sierpnia. Pod jego dowództwem odrodzona armia odniesie wielkie zwycięstwo w sierpniu 1920 roku, utrwalając byt odbudowującej się Rzeczypospolitej. Sława wielkiego zwycięstwa, tradycje wspólnej kampanii są mocną więzią i najlepszą podstawą organizacji Polskich Sił Zbrojnych, do których wejdą żołnierze z trzech zaborów.

Czyn zbrojny sprzed półwiecza stoi u podstaw odrodzonego wojska niepodległej Polski.

Przed 25 laty — we wrześniu 1939 roku — Polskie Siły Zbrojne stanęły przed najtrudniejszym zadaniem. W nierównej walce zmierzyć się musiały z wielokrotną przewagą armii napastniczych dawnych dwu zaborców. Polska przyjęła wyzwanie, stawiła w samotnej kampanii opór i nie kapitulowała.

Przegraliśmy bitwę, ale nie ulegliśmy. W Kraju w podziemiu i na obczyźnie w oparciu o sprzymierzeńców odradzają się kadry, organizuje się i przygotowuje zbrojny opór.

W swej karcie wojennej żołnierz polski w odrodzonych formacjach na Zachodzie zapisze szereg pięknych czynów zbrojnych i sukcesów.

Polska żyje nadal reprezentowana na polach bitew przez swych żołnierzy, lotników i marynarzy.

W roku bieżącym przypada dwudziesta rocznica największych wysiłków żołnierza polskiego w ostatniej wojnie na Zachodzie i w Kraju: Monte Cassino, Falaise, Arnheim oraz Powstanie Warszawskie Armii Krajowej.

Trzy wielkie rocznice to kamienie milowe wojennej pracy trzech pokoleń żołnierskich w walce i na drodze do Wolnej Polski.

Ten piękny dorobek żołnierski i wojenny na przestrzeni upływającego półwiecza nie może być zapomniany. Musimy przekazać go przyszłemu pokoleniu, wierząc, że dojdziemy do Polski Wolnej i Niepodległej.

Dla uczczenia tych rocznic i przypomnienia światu o pięćdziesięciu latach walki i wysiłków żołnierza polskiego, a w szczególności wkładu jego w drugiej wojnie światowej powstał Komitet Honorowy.

Przeprowadzenie prac organizacyjnych w wolnym świecie podjął Ogólny Komitet Obchodu z udziałem przedstawicieli organizacji żołnierskich i społecznych, który wyłonił Komitet Wykonawczy pod przewodnictwem gen. dyw. Zygmunta Bohusza-Szyszki z zadaniem koordynowania obchodów w poszczególnych krajach.

Dla skoordynowania obchodów i uroczystości proszone są wszystkie organizacje kombatanckie i oddziałowe koła żołnierskie o zwracanie się do Komitetu Wykonawczego na adres: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

HONOROWY KOMITET OBCHODU POLSKIEGO CZYNU ZBROJNEGO OD ROKU 1914

Gen. broni Kazimierz Sosnkowski
Gen. broni Władysław Anders
Gen. dywizji Tadeusz Bór-Komorowski

Przedstawiciele:

Karol Rozmarek, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej,

Gen. bryg. Juliusz Kleeberg, prezes Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii,

Amb. Kajetan Dzierżykraj-Morawski w Paryżu,

Amb. dr Kazimierz Papée w Rzymie,

Inż. Zygmunt Jaworski, prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

TERMINARZ WAŻNIEJSZYCH UROCZYSTOŚCI

II Korpus urządza uroczystości w Italii z udziałem gen. W. Andersa i dowódców wielkich jednostek walczących we Włoszech:

17 maja — na cmentarzu Monte Cassino;
19 maja — na cmentarzu w Loretto;
21 maja — na cmentarzu w Bolonii.

Na miejscu we Włoszech wyłonił się Komitet Honorowy, złożony z przedstawicieli władz oraz społeczeństwa włoskiego i polskiego.

Związek Kombatantów Żydów P.S.Z. złoży hołd polskim żołnierzom Żydom na cmentarzu Monte Cassino w dniu **17 maja.**

1. Samodzielna Brygada Spadochronowa zwołuje: **5—6 sierpnia** — zlot spadochroniarzy w Leven, Fife, Szkocja; **15—20 sierpnia** — zlot w Holandii, główne uroczystości w Driel (20 sierpnia); **27 września** — hołd sztandarowi w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego.

Legioniści i Peowiacy organizują swoje uroczystości w Londynie **9—10 sierpnia.** W tym celu powstał z inicjatywy Instytutu J. P., pod honorowym przewodnictwem gen. broni K. Sosnkowskiego, Samodzielny Legionowo-Peowiacki „Komitet 50-lecia Czynu Zbrojnego Józefa Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku".

Program:

— Nabożeństwo w kościele św. Andrzeja Boboli.
— Złożenie kwiatów na grobie śp. Aleksandry Piłsudskiej.
— Zjazd koleżeński w Ognisku Polskim.
— Uroczysty wieczór w St. Pancras Hall, dla uczczenia pamięci J. Piłsudskiego, z przemówieniem gen. broni K. Sosnkowskiego.
— Uroczysty wieczór w Hammersmith Town Hall, organizowany przez młodzież.

1. Dywizja Pancerna 29 sierpnia—1 września, uroczystości odbędą się w Langannerie, w Normandii, na wzgórzu „Maczuga" pod Chambois i na cmentarzu Montmorency pod Paryżem. Złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu.

4—8 września odbędą się uroczystości w Belgii: w Lommel i Adegem oraz St. Nicolas i w Brukseli.

16—19 września — uroczystości w Axel w Holandii.

19—20 września — zjazd żołnierzy 1. Dyw. Panc. w Londynie.

29 paźdz.—1 listopada — uroczystości w Bredzie w Holandii.

Polska Marynarka Wojenna — 1 września, w 25-tą rocznicę przybycia pierwszych polskich okrętów wojennych do W. Brytanii złoży wieniec pod tablicą P.M.W., ufundowaną przez społeczeństwo brytyjskie w Plymouth.

Armia Krajowa urządza zlot b. żołnierzy A.K., połączony z apelem poległych i uroczystą akademią **12—13 września.** Uroczystości te odbędą się w liceum i gimnazjum oo. Marianów w Fawley Court pod Londynem.

Polskie Siły Zbrojne. — Poza uroczystościami i zjazdami, które odbywają się co roku, ogólny zjazd Lotników Polskich odbędzie się w **październiku** i odsłonięta zostanie tablica pamiątkowa w kościele St. Clement Dane (kościół RAF).

Od 20 lutego do 5 grudnia — składanie wieńców przez reprezentantów dywizjonów myśliwskich i bombowych pod pomnikiem Lotnika Polskiego w Northolk.

Wspólne uroczystości w Londynie. — Uroczyste nabożeństwo w Katedrze Westminsterskiej odbędzie się **15 listopada** o godz. 3-ej p. południu. Po nabożeństwie złożenie wieńca pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza (Cenotaph).

Akademia o godz. 5-ej po południu.

Komitet Wykonawczy Obchodu Polskiego Czynu Zbrojnego od r. 1914

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) **Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII:** „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — **W BELGII:** miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres — **FRANCJA:** N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00 rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire 12 rue St. Louis-en-l'Ille Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50 wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** St. Mikiciuk, (13b) München 45 Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo. — **W SZWAJCARII:** franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60 kwart. 10.00 rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-B Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires. **W BRAZYLII:** półrocznie $4.00, rocznie $8.00 — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Społem" 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic. kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf" London lub T. W. Krychowski 101 Islington Ave. South Toronto 18 Ontario. — **W PŁD. AAFRYCE:** kwartalnie 16/6 rocznie 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski 827 Tracy Street Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa", L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11 Mich. USA: „Polinvalco" 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947 Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL., LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; Adm. „Syreny", 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf" 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445
We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045
Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Registered at the G.P.O. as a newspaper